

2-zine

andegrandZine#02

Kliknij, aby kontynuować

a-zine

andegrand.pl

a-zine numer #2



W TYM NUMERZE:

- * mistrzostwa polski
- * w snowboardzie
- * burton european
- * relacja z zawodów
- * rolkowych w dreźnie
- * historia zdobywania
- * Great Trango Tower
- * ekstremalna jazda
- * ...i wiele innych...



andegrand.pl

SHATEBOARD BMX ROLKI SNOWBOARD FINGERBOARD EXTREME FOOTBAG BASKET BREAKDANCE GRAFFITI MUSIC BODYBUILDING PAINTBALL CHILOUT

4

5

6

7

8

9

10

11

12

SHATEBOARD BMX ROLKI SNOWBOARD FINGERBOARD EXTREME FOOTBAG BASKET BREAKDANCE GRAFFITI MUSIC

?



A-zine

NUMER 2

Przed Wami drugi numer A-zine'a. Mówi się, że drugi numer jest wydać najtrudniej – trzeba podtrzymać, a najlepiej podwyższyć poziom zaprezentowany w wydaniu premierowym, żeby nie zawieść czytelników... No cóż, jeżeli to prawda to jesteśmy wyjątkiem potwierdzającym regułę. Drugi numer to jeszcze większa porcja ciekawych materiałów: ciekawe konkursy, relacje, wywiady, i artykuły. W sumie ponad 100 ekstremalnie dobrych stron. Zmieniliśmy również szatę graficzną i nawigację – mamy nadzieję, że przypadnie Wam do gustu...

W lutowym numerze nie mogło zabraknąć relacji z imprez snowboardowych. Przeczytajcie relację z snowboardowych Mistrzostw Polski oraz zawodów Burton European Open

we włoskim Livignio. Fanów deskorolki powinny zainteresować wywiady z Tomkiem Frantem i Paulem Fujita. Oprócz tego możecie przeczytać artykuł o rzeszowskiej scenie deskorolkowej, recenzje filmów. Koniecznie zapoznajcie się również z relacją z rolkowych zawodów Eastend Jam, które odbyły się w Dreźnie. Nasi wysłannicy „byli, jeździli i przygotowali” dla Was ciekawą relację. Poznajcie również historię zdobywania Great Tango Tower oraz historię ekipy, która jako pierwsza odważyła się zjechać na deskach snowboardowych z niedostępnej góry Mount Waddington...

A to tylko część z atrakcji, jakie czekają na Was w najnowszym wydaniu A-zine'a...



A



KONKURS NA NAJCIEKAWSZĄ REKLAMĘ:

Tym razem totalnie odjechany konkurs!! Nie będzie żadnych pytań i odpowiedzi. Liczy się ciekawy pomysł i wykonanie... Zadanie nie jest proste... Trzeba w jakiś szalony sposób zareklamować nasz portal lub Azine w swojej miejscowości!! Jedynym ograniczeniem jest Wasza wyobraźnia, a z doświadczenia wiemy, że nie jest to żadna granica :-). Czekamy na najbardziej nieprawdopodobne pomysły. Zaskoczcie nas i innych!!

Warto się postarać, bo czekają bardzo atrakcyjne nagrody:

1.miejsce – zakupy w naszym sklepie internetowym na kwotę 500 PLN

2.miejsce – zakupy w naszym sklepie internetowym na kwotę 300 PLN

3.miejsce – zakupy w naszym sklepie internetowym na kwotę 200 PLN

Warunkiem udziału w konkursie jest udokumentowanie Waszej reklamy zdjęciem lub sekwencją video i nadesłanie jej nam na adres: portal@andegrand.pl. Najlepsze pomysły opublikujemy na www.andegrand.pl.

Rozwiązanie konkursu 29 marca!! Tak więc jest czas na przygotowanie czegoś ciekawego!!

strona druga //



Azine



KONKURS DLA UWAŻNYCH CZYTELNIKÓW:

Konkurs dla wszystkich uważnie czytających nasz magazyn. Pytania są dość trudne, ale atrakcyjne nagrody powinny zrekompensować Wam trudy poszukiwań. Jeżeli macie problem z udzieleniem poprawnej odpowiedzi, przeczytajcie uważnie drugi numer A-zine'a, a bez większych problemów je znajdziecie!!

Pytania:

1. Z jakiego miasta pochodzi Paul Fujita?
2. Kto wygrał w kategorii best-trick na zawodach rolkowych Eastend Jam?
3. Jaki tytuł nosi najnowsza płyta Kelis?
4. Wymień trzech uczestników pierwszej wyprawy, którzy jako pierwsi zdobyli zachodni szczyt Great Trango Tower.

Do wygrania trzy atrakcyjne nagrody w postaci:

1. miejsce - zestaw bluza + spodnie
2. miejsce - bluza
3. miejsce - t-shirt

Każdą z nagród szczęśliwi zwycięzcy będą mogli sobie wybrać z naszego sklepu internetowego, w odpowiadającej mu marce, rozmiarze i kolorze. Odpowiedzi udzielajcie poprzez naszą stronę www.andegrand.pl w dziale konkursy. Wśród nadesłanych, poprawnych odpowiedzi, wylosujemy trzech zwycięzców. Rozwiązanie konkursu i ogłoszenie wyników 20 marca.

strona trzecia //





KONKURS ORGANIZOWANY Z INFO MAGAZINE:

Konkurs ten organizujemy wspólnie z magazynem skateboardowym Info Magazine. Do wygrania mamy trzy roczne prenumeraty najlepszego na rynku magazynu o deskorolce – INFO MAGAZINE. Co trzeba zrobić aby je otrzymać? Wystarczy odpowiedzieć na dwa proste pytania:

1. Ile do tej pory ukazało się numerów gazety Info Magazine?
2. Gdzie odbył się tour Fenix'a opisany w drugim

numerze Info Magazine?

Jeżeli macie jakikolwiek problem z udzieleniem poprawnej odpowiedzi, to wskazówki znajdziecie w drugim numerze Info Magazine. Odpowiedzi udzielajcie poprzez naszą stronę www.andegrand.pl w dziale konkursy. Wśród nadesłanych [poprawnych ;)] odpowiedzi, wylosujemy trzech szczęśliwców, którzy otrzymają prenumeraty. Rozwiązanie konkursu i ogłoszenie zwycięzców 29 lutego.

INFO
magazine
skateboard





WYWIAD Z TOMKIEM FRANTEM

red.: ile masz lat?

Osiemnaście.....mmmmmmmm, a tak naprawdę 25.

red.: ile lat jeździsz na desce?

Od bardzo dawna, całe życie.

red.: dlaczego akurat deska a nie rolki czy warcaby?

To jest najtrudniejsze pytanie. Jest dużo odpowiedzi, a każda ma tylko część prawdy.

red.: na jakich deskach zaczynałeś jeździć?

Fling MAX rulez!!

red.: jakie firmy preferujesz teraz?

Zawsze wybieram deski ze względu na kształt i drewno. Najczęściej deski Real...

red.: z kim lubisz najbardziej jeździć?

System zaloga... Jarek, Młody, Blejza...

red.: twoja ulubiona miejscówka?

Nasz nowy magazyn, W lato Praha.

red.: w jaki sposób dobierasz deske?

To jest jedna z najtrudniejszych decyzji. Średnio zajmuje mi to 2 godziny.

red.: na ile czasu starczy ci blacik?

W lato to góra 1 m-c, w zimę na za długo.

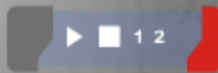
red.: jesteś przez kogoś sponsorowany, jeżeli tak to przez jakie firmy?

Przy moim poziomie jazdy już chyba nie zasługuję na sponsora.

red.: twój ulubiony film skatowy?

Ostatnio On Video winter 04, Girl...







RZESZOWSKA SCENA DESKOROLKOWA

Rzeszowska scena deskorolkowa skupia się wokół pomnika „Walk Rewolucyjnych”, który znajduje się w samym centrum miasta. Rzadko kto wie, że sam monument przedstawia... dwa liście laurowe. Zazwyczaj ludzie stosują „uproszczoną nazwę”: (WR). Deskorolka w Rzeszowie ma swoje początki już koło roku 1993. Oczywiście były to czasy, kiedy na jednej desce jeździło kilka osób. Cały sprzęt kupowało się aż w Krakowie, gdzie znajdował się najbliższy skateshop, w którym było parę desek i jakieś „szmaty”. W tej chwili



pomnik „Walk Rewolucyjnych”

sklep ten jest największym skateshopem na Podkarpaciu.

Rzeszowski pomnik jest tutaj tym, czym dla Warszawiaków jest Witos. Na samym początku jazdy w tym miejscu było bardzo spokojnie. Do Rzeszowa przyjeżdżało sporo deskorolkowców z sąsiednich miast, w tym kilku bardzo dobrych, jak na tamte czasy, z Łańcuta. Powoli zaczęło jeździć coraz więcej osób i rzeszowska deska zaczęła rosnąć w siłę. Zimą można było spokojnie przejechać na hali „Podpromie”, w której stała rampa i kilka rurek. Było to znakomite miejsce do podtrzymywania formy, gdy za oknem leżał śnieg. Lecz w 1999 roku zaczął się remont hali i przeszkody trafiły do magazynu, w którym leżą do dziś. Kolejnym zaskoczeniem był remont pomnika, który trwał cały kolejny sezon. Władzom miasta obecność młodzieży w tym miejscu zaczęła się nie podobać, dlatego wstawiono zakazy oraz blokady uniemożliwiające jazdę. Po remoncie rozpoczęło się wielkie spisywanie i wyganianie skaterów z pomnika. Blokady bardzo szybko zniknęły i ponownie na spocie pojawiły się murki. Wtedy bezradna policja dała sobie spokój. W tej chwili

▶ ■ 1 2



SKATEBOARD BMX ROLKI SNI
BOARD FINGERBOARD EXTREME
FOOTBAG BASKET
RAP/ROCK/POP
GRAFFITI MUSIC

SKATEBOARD BMX ROLKI
SNI
BOARD FINGERBOARD EXTREME
FOOTBAG BASKET
RAP/ROCK/POP
GRAFFITI MUSIC



NOWA TWARZ - KACPER STASIK

Ostatnio, na rzeszowskim pomniku, pokazuje się coraz więcej młodych zajawkowiczów. Jednym z najmłodszych, dobrze zapowiadających się deskorolkowców, jest Kacper Stasik, który z dnia na dzień zadziwia wszystkich. W tym numerze azine'a chcielibyśmy przedstawić Wam jego sylwetkę.

Red.: Jak zacząłeś jeździć na desce?

Wszystko zaczęło się od tego, jak razem z bratem zajaraliśmy się jazdą koleś na pomniku w Rzeszowie. Potem była jeszcze gra Tony Hawk i właśnie wtedy brat postanowił kupić deskę. Na początku, razem z jeszcze jednym kumplem, katowaliśmy ollie na tej jednej desce i dopiero po jakimś czasie przyszła pora na własny setup.

Red.: Ile minęło od tamtego czasu?

Już będzie jakieś trzy lata.

Red.: Gdzie i z kim lubisz jeździć najbardziej?

Najczęściej wolny czas spędzam na pomniku. Na wakacjach to jestem tam dzień w dzień :)

Ewentualnie szwendam się z kumplami po mieście i szukamy jakiś fajnych miejscówek. Oczywiście najwięcej czasu spędzam z bratem i to on motywuje mnie do jazdy.

Red. Z jakiego triku, w Twoim wykonaniu, jesteś najbardziej zadowolony?

Noseslide na poręczy z 6 schodów. Chciałbym wrócić teraz na tą poręcz i jeszcze coś spróbować, bo dzień po zrobieniu tego triku spadł śnieg...



strona dziesiąta // wywiad z kacperem stasikiem

a-zine

NERVOUS®

NERVOUS

SYSTEM

SYSTEM, UL. ŁĄKOWA 3/5 90-562 ŁÓDŹ TEL/FAX.: (42) 6370084

▶ 1 2



andegrand.pl

A



Red.: Co robisz poza deską?

Bardzo dużo przesiaduje przed komputerem. Interesuje się wszystkim co związane z prowadzeniem serwisów internetowych. Od grafiki po programowanie.

Red.: Twoi deskorolkowi idole?

Nie mam jakiegoś swojego ulubionego skatera, którym się jaram. Podziwiam bardzo Paula Rodrigueza za technikę i styl. Ricka McCranka za podejście do jazdy, Applesa za kosmiczny luz z jakim robi tricki...

Red.: Co sądzisz o polskiej deskorolce?

Moim zdaniem poziom jest bardzo słaby i tylko niewielu Polaków zadziwia trickami. Bardzo podoba mi się film INFO 10, gdzie od początku do końca popis dają Gutek i Koti - według mnie jedni z nielicznych skaterów godnych uwagi.

Red.: Kogo chciałbyś pozdrowić?

Chciałbym pozdrowić całą ekipę z pomnika, znajomych z klasy i wszystkich jeżdżących na desce.



Rozmawiał: Crooker

Kacper Stasik



strona dwunasta // wywiad z kacperem stasikiem

a-zine

andegrand.pl



1. Najeżdżasz murek pod małym kątem. Jedziesz niemalże równolegle.
2. Robisz ollie ponad przeszkodę robiąc w tym czasie obrót ciałem na frontside.
3. Obracasz deskorolkę 90°, tak, aby tailiem wylądować na kancie murka.
4. Ustawiasz się pionowo nad murkiem, żeby utrzymać równowagę.
5. Aby zejść wystarczy wypchnąć tylną nogę do przodu i dokręcić deskę w kierunku jazdy, na fakie.

fot : UKASH



WYWIAD Z PAULEM FUJITA

Red.: Na początku powiedz coś o sobie.

Nazywam się Paul Fujita. Jestem 32-letnim skateboarderem, mieszkam w Portland (w stanie Ogeron). Jestem także artystą i prowadzę małą galerię sztuki razem z moimi kumplami i innymi skaterami.

Red.: Jakiej jest Portland?

Teraz jest tu zimno i deszczowo. Miasto jest średniej wielkości. Jest małe podziemie, gdzie można znaleźć kilka dobrych miejscówek, a na przedmieściach i małych miasteczkach nieopodal, skateparki. Jest tu wielu skaterów i młodych ludzi i chociaż mamy niski rozwój ekonomiczny jest to ekscytujące miejsce do życia.

Red.: Opisz scenę deskorolkową w Portland

Jest bardzo urozmaicona. Dużo jazdy na strecie, jak i w skateparkach. Portland jest jednym z niewielu miast, gdzie skaterzy mają legalne prawo do jazdy na desce. Kiedyś było to nielegalne, tak jak jazda w nocy, ale teraz wszystko już jest załatwione i możemy jeździć kiedy nam się tylko podoba.

Kiedyś było tu mało skaterów i żadnych miejscówek. Teraz są tysiące skaterów i tony betonu do jazdy.



Red.: Co myślisz o dzisiejszych dniach skateboardingu i jak myślisz: w którą stronę to pójdzie?

Skateboarding przechodzi teraz przez wiele zmian więc przyszłość jest nie pewna. Dla nas jest bardzo różnorodny i niezależny od trendów. Wszystko zaczyna robić się dosyć szalone np.:

strona czarna

strona czarna

a-zine



ogromne petle w nowych skateparkach i tym podobne. Jest to z jednej strony pozytywne ponieważ jest więcej parków i mniej zasad (jak w Kanadzie), a źle dlatego, że większość to wpływy korporacji.

Red.: Gdzie jest oaza skateboardingu? Czy California jest nadal na jednym z pierwszych miejsc?

Myślę, że wszędzie gdzie jest beton. Nie ma takiego głównego centrum. California, no tak, w jej posiadaniu jest większość przemysłu deskorolkowego, ale myślę, że każde miejsce gdzie ludzie uprawiają skateboarding staje taką właśnie oazą. Niektórzy mówią tak nawet o naszym Portland. Słyszałem wiele o Californii niektórzy mówią, że jest tam naprawdę do bani, ale nie mogę tego ocenić, bo aktualnie jeszcze tam nie zawitałem. Chciałbym tam kiedyś pojechać a na razie jak jest tak jest.

Red.: Jaka była twoja inspiracją by zacząć jazdę na desce?

Koledzy z okolicy i stare filmy deskorolkowe.

Red.: Czy myślisz, że Hawk, Mullen i inne legendy podniosą ten sport na wyższy poziom znowu? Czy

może przyszłość jest w nowych młodych talentach?

Najpiękniejszą rzeczą w skateboardingu jest to, że każdy potencjalnie może wymyślić coś nowego, lub robić coś w swoim stylu. Hawk i Mullen nadal w tym są i tym żyją. Młodszy też naprawdę nieźle sobie radzą, ale wielu z nich ma taki sam styl i nie wnoszą nic nowego. Myślę, że kreatywność jest rozwiązaniem, aby złamać wszelkie granice.

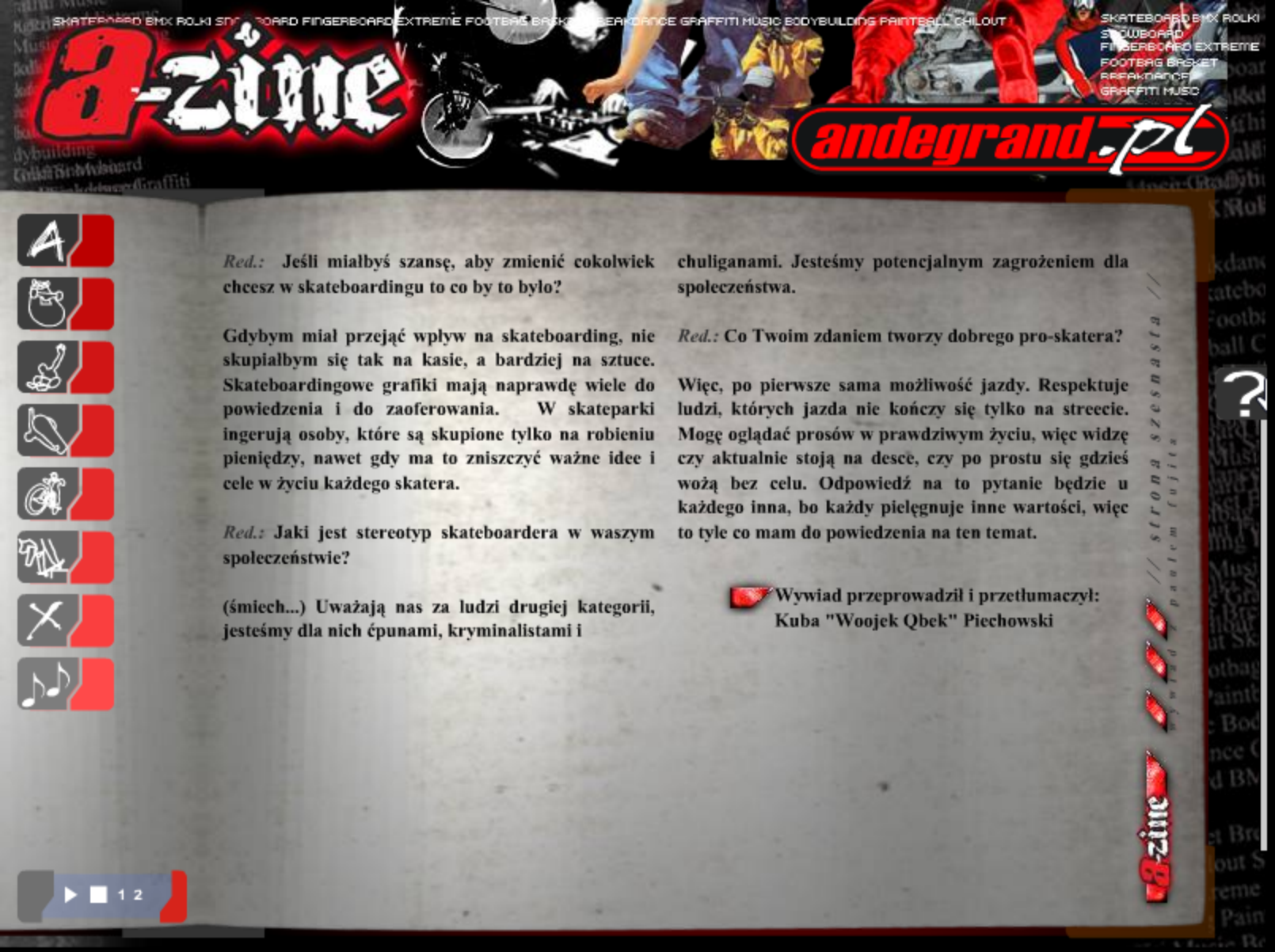
Red.: Wolisz X-games czy coś mniejszego. ale lepszego?

Nienawidzę X-games! Ale bez tego główna skateboarding byłby stale nie zaakceptowany. Wszystko jest pewnym kompromisem. Inaczej ludzie nie rozumieli, by tego do dzisiaj. Lubię swobodną sesję z małą grupą ludzi. Tam może zdarzyć się więcej, niż możesz sobie wyobrazić. Na dodatek jest najlepsza atmosfera w takim towarzystwie. Nie oglądałem skateboardingu tak wiele, aby osądzać czyjeś dokonania. Po prostu wolę sam pojeździć.



strona piętnasta // *na pełnym fujicie*

a-zine



Red.: Jeśli miałbyś szansę, aby zmienić cokolwiek chcesz w skateboardingu to co by to było?

Gdybym miał przejąć wpływ na skateboarding, nie skupiałbym się tak na kasie, a bardziej na sztuce. Skateboardingowe grafiki mają naprawdę wiele do powiedzenia i do zaoferowania. W skateparki ingerują osoby, które są skupione tylko na robieniu pieniędzy, nawet gdy ma to zniszczyć ważne idee i cele w życiu każdego skatera.

Red.: Jaki jest stereotyp skateboardera w waszym społeczeństwie?

(śmiejąc...) Uważają nas za ludzi drugiej kategorii, jesteśmy dla nich ćpunami, kryminalistami i

chuliganami. Jesteśmy potencjalnym zagrożeniem dla społeczeństwa.

Red.: Co Twoim zdaniem tworzy dobrego pro-skatera?

Więc, po pierwsze sama możliwość jazdy. Respektuje ludzi, których jazda nie kończy się tylko na strecie. Mogę oglądać prosów w prawdziwym życiu, więc widzę czy aktualnie stoją na desce, czy po prostu się gdzieś wożą bez celu. Odpowiedź na to pytanie będzie u każdego inna, bo każdy pielęgnuje inne wartości, więc to tyle co mam do powiedzenia na ten temat.

 Wywiad przeprowadził i przetłumaczył:
Kuba "Woojek Qbek" Piechowski

strona szesnasta // wywiad z autorem fujera

a-zine



SYLWETKA - EVAN HERNANDEZ

Imię i Nazwisko: Evan Hernandez

Miejsce zamieszkania: Long Beach (California – USA).

Data urodzenia: 25 Lipiec 1986.

Jeździ: 5,5 roku.



Stance: Goofy.

Ulubione miejsce: Long Beach.

Ulubiony Trick: Kickflip.

Ulubiona Miejscówka: każdy grunt, każdy FLAT.

Ulubiony Fotograf: Atiba Jefferson, Joey Shigeo.

Ulubiony Film: Baker2g.

Skaterzy, którzy są inspiracją do jazdy: Mark Appleyard & Andrew Reynolds.

Rzecz, która lubi prócz skateboarding'u: Muzyka.

Sponsorzy: Baker Skateboards, Ricta Wheels, Fury Trucks, Kr3w clothing, Boost Mobile, Active Mailorder, Vans Shoes.

Filmy, w których można go zobaczyć: "Baker2g", Transworld "In Bloom", Digital 10 "Everyday".

Pierwsze kroki z deskorolką: Kiedy ukradli mu rower, pożyczał od siostry deskorolkę, ćwiczył, ćwiczył i nauczył się „ollie”, deskorolka była jego środkiem transportu, a teraz jest czymś bardzo ważnym w jego życiu.



- A
- 1
- 2
- 3
- 4
- 5
- 6
- 7
- 8
- 9
- 10
- 11
- 12

38 MASS

NINETY EIGHT



DIGITAL 10 : „EVERYDAY”

Digital 10 to nowy z serii film wydany przez firmę Digital Skateboarding pod nazwą "Everyday". Film był długo zapowiadany i ciągle przekładane były daty jego wydania. Ale w końcu doczekaliśmy się jego wydania.

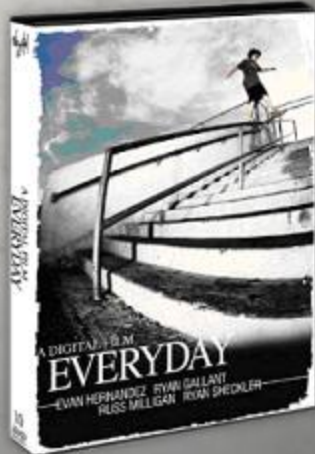
W filmie mamy okazję zobaczyć młodych pro-skaterów i nie tylko. Evan Hernandez, jedna z gwiazd teamu Baker Skateboards, którego na pewno każdy pamięta z filmu Transworld "In Bloom" pokazuje bardzo ładne tricki na wysokim poziomie, np. nollie heelflip przez duży Gap, F/S Boardslide na długiej rurce. Chłopak z Vancouver Russ Milligan, jest to nowy pro-skater Expedition One Skateboards i De Shooes, to nie pomyłka, że jest sponsorowany przez tak świetne firmy, w pełni na to zasługuje, szacunek dla tego koleżki.

Następnie swój połączony przejazd mają Bryan Herman i Joey Polrez, którzy pokazują bardzo dobre i tricki i pełny hardcore, zaliczają każde schody i poręcze. Obydwaj pokazują się z bardzo dobrych stron.

Ryan Gallant, pokazuje świeże tricki jak np. Kickflip F/S Noseslide na murku, Heelflip przez wielki Gap, tego się nie można opisać, to trzeba obejrzeć !!

Następnym młodym prosem, który ma okazję pokazać co potrafi jest Ryan Sheckler. To na pewno bardzo wielki talent skateboardingu, wykonuje takie tricki jak: Kickflip z wielkich

schodów, 360Flip przez ogromny gap, itp. Po prostu: cud miód i orzeszki. Ryan nie pokazuje żadnego tricku na switch'u, ale ten brak zastępuje innymi świetnymi trickami. Nie można pominąć w opisie także świetnej muzyki, która towarzyszy nam przy każdym przejeździe. Film warto oglądać chociażby ze względu na Backside lipslide na El Toro!



strona dziewiętnasta // "everyday"

a-zine

P.ÉS



A



BLACK LABEL - BLACKOUT

Film zrobił na mnie dobre wrażenie. Mogę nawet powiedzieć, że przez jakiś czas znajdował się na pierwszej pozycji w moim osobistym rankingu. Zaczęło od intra, a właściwie od jego pierwszej części. Pomysł był genialny i chyba uchwycili to na czym im zależało. Pojawiły się tu prawdziwie antyczne dechy, a nawet była okazja na podejrzenie jak to wyglądało 40 lat temu. Druga część również ciekawa. Świetna muza, zgrana z mistrzowskimi numerami i perfidnymi bailsami. No cóż, przydało by się napisać co nieco o przejazdach....

Facet o śmiesznej ksywie Ragdoll jako pierwszy zaprezentował się w filmie. Trochę nerwowy i widać było, że stawiał chłop na swoim. Jak coś nie wyszło wstawał i nie dawał za wygraną. Popisał się bezbłędnym wykonaniem (jak już coś wykonał) i techniką. Triki kręcił tak szybko, że połowa jego przejazdu puszczone jest w zwolnionym tempie. Nie licząc jego umiejętności flipowania, doceniam też jego hardcore'ową stronę przejazdu. Liczne gapy i wypasione ollie, oraz nieskromne slidy i grindy. To wszystko daje nam wypasioną i stylową mieszankę wybuchową. BTW, zapomniałbym o najważniejszym

i najdziwniejszym. Zjazd ze schodów. Tak nie mylicie się, pokonał dziesiątkę na kółkach!! Według mnie to taki jego mały znaczek firmowy w tym filmie.

Patrick Melcher, oprócz swojej bezbłędnej jazdy na zabytkowym skuterze pokazał nam przejazd, który obfitował w liczne niespodzianki. Po pierwsze chciałbym powiedzieć, że ma facet farta, gdyż cudem udało mu się zatrzymać się przed rozjeżdżonym autobusem, co zresztą doskonale widać na filmie!! A tak poza tym zaskoczył mnie



strona dwudziesta //

Black Label - blackout

a-zine



on swoją genialną jazdą streetową z domieszką freestylu. Muszę zaznaczyć, że triki które nam prezentował wykonywał z łatwością, a prezentowany przez niego poziom jazdy należał do bardzo wysokich. Oprócz suchej jazdy przejazd Patricka obfitował w dziesiątki różnorodnych (oczywiście zaliczonych) gapów. Skakał przez wszystko, ze wszystkiego, na wszystko i za każdym razem z tą samą finezją. Trik, który najbardziej mnie urzekł to 270 boardslide na hand railu, achch miodzio.

Kolejnymi skaterami byli: Jhovany Vidal, Ricky Espinoza i Salman Agah, którzy również nie poskąpili umiejętnościami. Osobiście uważam, że poziom ich tricków nie dorównywał ich poprzednikom. Mogę się mylić choćby ze względu na to, że każdemu z nich poświęcono niecałą minutę filmu. Oczywiście nie oznacza to, że nie doceniam ich jazdy wręcz przeciwnie uważam, że zaprezentowali się naprawdę z dobrej strony, tylko nie pokazali szczytu swoich możliwości.

O tak! To jest to doskonały wstęp, a potem kawał dobrej jazdy. Mowa tu o Jimie Grahane. Jeździł gdzie się dało, w skateparku, na strecie, na minirampie, w full-pipe, w basenie i wielu innych miejscach, ale przez cały czas towarzyszyły mu niezłomność i precyzja,

a wszystko to doprawione odrobiną szaleństwa. Na samym początku, na jakimś parkingu, zaprezentował trik z rodziny freestylu. Absolutnie nie mam pojęcia co to było, ale było bardzo widowiskowe na wstępie. Potem dominował głównie street, jak i inne wspomniane wyżej miejsca i style. Pokazał sporą liczbę slide'ów i gapów. Poddsumowując mogę stwierdzić, że było to doskonałe.

All skate przerywnik, który jest zaraz po przejeździe Grahana również zachwyca swoją zawartością. Wszyscy do tego momentu pokazani



ragdoll - melon



strona dwudziesta pierwsza // black out

a-zine



skaterzy pokazują na co ich stać i robią kawał dobrej roboty.

Czas na następnego, mianowicie Omara Hassan. Co tu dużo mówić, facet jeździ na rampie, a ja nie jestem entuzjastą ani żadnym znawcą rampy. Przejazd nieskromny, może być chociaż nie porównalbym do Tonego Hawka. Facet nieźle wymiata na rampie i w fullpipe.

Jason Adams, który występuje w kolejnym clipie ma sporo desek w bagażniku :D. W końcu to co lubię - mianowicie jazda street'owa ze sporą domieszką starej szkoły, aż mi się ciepło robi jak to oglądam. Piękne po prostu piękne triki. Tak koleś zdecydowanie pokazał klasę, na desce oczywiście. Nie mówię tu o jego wspaniałym wozie i trampeczkach, ale o szybkiej i agresywnej oldschoolowej jeździe. Facet robi niezłe wrażenie, podziwiam go i bardzo chciałbym jeździć tak jak on.

Chet Childerss. Kolejny przejazd kolejne rozczarowanie. Może i facet ma dobry styl, technikę i w ogóle, ale jazda po basenach :/. Nie to nie jest to co tygryski lubią najbardziej. Ale co będę tu siedział i zrzędził, jak facet naprawdę włożył w ten clip sporo

energii i pomysłowości. Musze przyznać, że fajnie wymyślili sobie z tym jumpem i wallrideami, całkiem nieźle. Jego umiejętności poolowe są nieprzebite i jak dotąd nie wiedziałem chyba lepszej jazdy w baseniku. Oczywiście pojawiło się też parę innych miejsc jak skatepark itp.

Kolejny artysta to Switak. (co oni z tym kolorowym papierem??). W życiu nie widziałem tak urozmaiconego przejazdu. Switak tu Switak tam, wszędzie go pełno. Pokazał kawał dobrej szkoły jazdy, przede wszystkim zaliczając spore ilości czasem jakże bezsensownych gapów. Musze powiedzieć, że było warto tak gapować, mała rzecz a cieszy, tak mawiają ludzie. Switak poprzez swoje genialne pomysły pokazał czym jest prawdziwa zabawa, a nie pozerstwo dla kasy. Wielce doceniam jego wysiłek i trud włożony w ten clip i stawiam go jak na razie na najwyższym miejscu. Jedyne co bym zmienił to muza, która po pewnym czasie przynudzała i nawet psuła wspaniały efekt jego zabawy.

Następnym kandydatem na miano "nie wnoszącego nic nowego do ludzkiej wyobraźni, ani do oczu widzą tegoż oto filmu" jest skater JUB.



strona dwudziesta druga // black out

a-zine

B-zine // strona dwudziesta trzecia //



A

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

"ryba" na której jeździł, może to po prostu jego niepowtarzalny styl, czy też wypasiona muzyka. A może wszystkie te elementy naraz :). Tak to chyba to, połączenie kickassowej jazdy ze starej szkoły, ze sporym basenem, dużą prędkością i pozytywnie sporą dawką trików daje niezapomniane przeżycie i "nawraca" na poolowanie. Co więcej wcale nie było widać wysiłku jaki (o ile) Duane wkładał w jazdę co jest niewątpliwie wielkim plusem dla samego skatera.

Kolejna postać z ekipy BL, Adam Alearo. Jak na mnie to chłopak zasłużył na przeciętną notę. Wykonywał wprowadził wiele skomplikowanych trików,



gilley - tail grind

ale nie poruszył mnie niczym ciekawym. Mogę dodać, że jest on maksymalnym mieszkańcem stylów i sposobów jazdy, tu trochę hardcore'owo, tam trochę street'owo a tam jeszcze jakiś basen albo rampeczka.

Gilley, takie imię, ksywę, nosi nasz kolejny bohater. Po prostu mnie zatkało. Pomimo niepozornego imienia, to prawdziwy panzerfaust, że tak powiem. Klip emanuje dosłownie mocą przejazdu i dynamiką. Tego nie da się opisać, trzeba to zobaczyć. Powiem tylko, że Gilley wypadł lepiej od Pata Rakestrawa, choć tamten był bardzo, ale to bardzo wspaniały.

No w końcu jest koniec. To by było na tyle. Outro przypominające drugą część intra, sekunda przerwy i napisy końcowe. Co mogę powiedzieć, no kawał dobrej produkcji. Obfitość stylów i trików. Pomimo kilku lipnych przejazdów film dostaje u mnie 80% (A) :D. Nie zbyt szokująca muzyka, ale czasami zdarzały się dosyć ciekawe kawałki komponujące się z jazdą skejtów. No tak teraz pozostaje tylko czekać na kolejną produkcję brandu Black Label.

ZBYSZ

strona dwudziesta czwarta // black label - black out

a-zine



ZAWODY W OPOLU - SKATE CITY

6 września do stolicy województwa opolskiego zjechali się wszyscy skaterzy z całego kraju, aby pośmigać na jubileuszowej, bo już piątej edycji zawodów Skate City. Jak sama nazwa wskazuje, były to zawody zorganizowane przez lokalny skateshop Skate City. Zawody odbyły się na skateparku, który stoi na stałe w Opolu.



skatepark w Opolu : Filip Pogrzeba

Wokół skateparku stoją cztery mini-rampy. Centralną częścią skateparku były dwa funboxy, jeden z rurką schodzącą z pięciu i z murkiem przez całość. Znajdowały się również praskie raile, niecki quaterly i banki. Do zawodów zapisało się 38 osób, które podzielono na grupy 6 i 7 osobowe. Grupy miały do dyspozycji jeden przejazd

dziesięćminutowy, po którym do półfinału dostało się 12 osób. W czasie jednego z eliminacyjnych przejazdów można było zobaczyć, jak jeździ koleś w stringach z napisem: „Jackas Nysa”. Do półfinału dostali się tacy pewniacy jak: Przemek Cymbalski, Mikołaj Baranowski, Przemek Robaczewski, Kuba Bąkowski, Tadeusz Szymański, Karol Furmańczyk.

W finale można było zobaczyć konkretną ilość wypasionych trików. Przemek Cymbalski w finałowym przejeździe zrobił kickflipa przez poręcz, kickflip 5/0 na murku w dół. Tadeusz Szymański zaprezentował fs bluntsklide, nollie crooked,

strona dwudziesta piąta // skaterzy w opolu - skate city

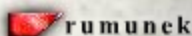
a-zine



nollie fs boardslide, bs lipslide - to wszystko na rurce w dół, 5/0 przez cały funbox. Mikołaj zrobił kickflip na 50/50 przez cały murek, lipslide na rurce kickflip 5/0. Karol w finalowym przejeździe sieknął 50/50 przez całą rurkę na funboxie, kickflip feeble na rurce w dół oraz overcrock.

Oto końcowe wyniki zawodów:

1. Tadeusz Szymański
2. Przemek Cymbalski
3. Karol Furmańczyk
4. Mikołaj Baranowski



Karol Furmańczyk - overcrock : Filip Pogrzeba



Darek Paterak boardslide : Filip Pogrzeba

strona dwudziesta siódma // www.opolu-skatecity.pl





RELACJA Z EASTEND JAM - DRESDEN

Dzień rozpoczął się dosyć dziwnie, pobudka o 5.00 (rano?? w nocy??). Szybkie pakowanie na gorąco, termos z kawką i jazda z domu. Po godzinie czasu podjechał samochodem mój dobry ziomek, usiadłem w furze, po czym odpaliliśmy jeden z kawałków Maryli Rodowicz i ruszyliśmy po resztę ekipy. Pojechaliśmy w składzie: Kaczor – deska, Pablo – foto, Jack – foto – driver, Bart – rolki, Gizmo – rolki.

Do samego Drezna dojechaliśmy jakoś koło, godz.12.00. Mieliliśmy drobne problemy ze znalezieniem skateparku, jak to zwykle bywa w dużych zagranicznych miastach. Na szczęście zakupiona w centrum Drezna mapa, pomogła nam dotrzeć. Na miejsce dotarliśmy tuż przed samymi zawodami koło godziny 12.15 – 12.20. Rozpoczęcie zawodów było zaplanowane na godzinę 12.30.



soul, fot. Paweł Sroka

Impreza zaczęła się dobrze, kiedy się przebieraliśmy zauważyłem jakiegoś DJ, który podłączał cały sprzęt nagłaśniający. Pojawiło się kilku znanych, koleś, którzy jeżdżą w niemieckiej DIV, przez co ranga całych zawodów wzrosła. Na skateparku zobaczyliśmy koleś, którzy trzaskali takie triki jak: Fullcab kind grind to 270 royal, 270 to top acid, foolcab top soul, 900-ka, disaster soul przez cały funbox. Kaczor poczuł się trochę nieswojo będąc jedyną osobą na skateparku z deską, ale mimo obaw szybko zaczął dusić wypalone triki, przełamując

strona dwudziesta ósma // relacja z eastend jam - dresden

a-zine

backside nifty, fot. Pawel Sroka

A photograph of a skateboarder in a black outfit performing a noslide on a wooden ramp. The skateboarder is in a crouched position, leaning forward with arms outstretched for balance. The ramp is made of light-colored wood and has a metal handrail on the right side. The background shows a white wall and a green metal structure. The image is slightly blurry, suggesting motion.

noslide w wykonaniu Kaczora, fot. Paweł Sroka

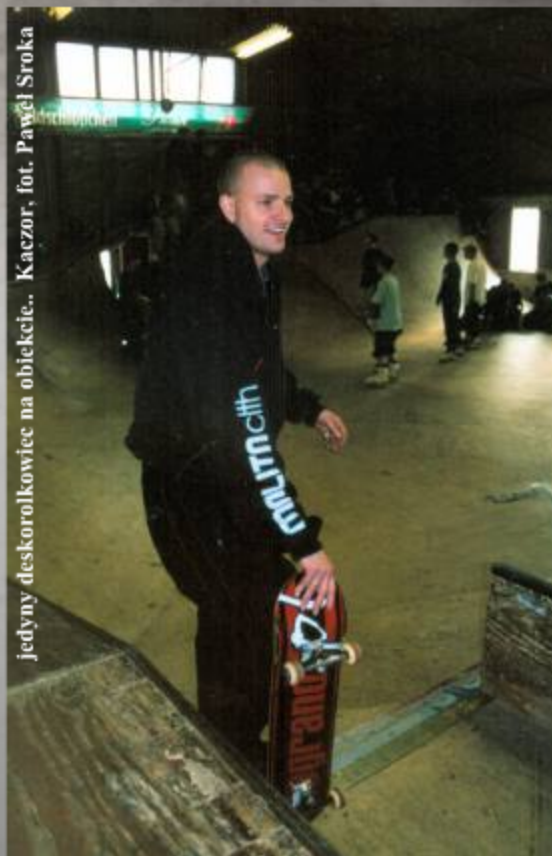
- A
- B
- C
- D
- E
- F
- G
- H
- I
- J
- K
- L
- M
- N
- O
- P
- Q
- R
- S
- T
- U
- V
- W
- X
- Y
- Z

Polak Adam Żurawiecki (jego popisowy trick na zawodach to full cab kind grind transfer 270 royal). W klasie A mogli tylko startować zawodnicy sponsorowani przez zagraniczne firmy takie jak USD, Deshi, Razors czy niemieckie skateshopy. Klasę A wygrał jeden z Niemców – Daniel Prell. Przeprowadzono również konkurencję mini-rampa, pierwsze miejsce zajął Bartłomiej Laubsch – nasz rodak z Berlina.

topsoul wykonuje szalony Gizmo, fot. Pawel Sroka



jedyny deskorolkowiec na obiekcie.. Kaczor, fot. Pawel Sroka



strona dwudziesta dziesiąta //
castend jam - dresen

-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-

Kolo godziny 18.00 zaczęliśmy się pakować, ponieważ musieliśmy wrócić jeszcze tego samego dnia do domu. Pożegnaliśmy się z osobami, które znamy albo poznaliśmy i już nas nie było. Droga powrotna była wiele gorsza, ponieważ podczas jazdy samochodem padał deszcz ze śniegiem, co utrudniało nam szybszą jazdę. Wreszcie po 4,5 godzinach zobaczyliśmy drogowskaz (Szczecin 30 km). Na granicy oczywiście trzepanko, czy aby czegoś nie przewozimy, wjazd do Szczecina stał dla nas otworem.



kaczor (boardslide), fot. Paweł Sroka



frontflip, fot. Paweł Sroka

strona czydzista pierwsza // *castend jam - dresen*



- A
- BMX
- Skateboarding
- Freestyle
- BMX
- Freestyle
- BMX
- Freestyle
- BMX
- Freestyle
- BMX
- Freestyle



Gizmo szaleje, fot. Pawel Sroka

WYNIKI ZAWODÓW

„EASTEND JAM 31.01.2004” Dresden

Klasa „A”:

Street

- 1.Daniel Prell
- 2.Tobias Kutitschke
- 3.Patrick Dessler

Mini Ramp

- 1.Bart Laubsch
- 2.Fredericke Charlotte Reisch
- 3.Gagi Wagenblast

Best Trick

- 1.Daniel Prell and Johannes Jacobi

 bart / andegrad

strona czysta druga // eastend jam - dresden



- A
- 1
- 2
- 3
- 4
- 5
- 6
- 7
- 8
- 9
- 10
- 11
- 12

FIS NOKIA MISTRZOSTWA POLSKI 2004



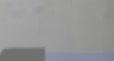
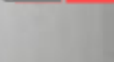
fot: z ARCHIWUM PZS

Tytuły mistrzów kraju w snowboardzie rozdane! Od 31.01 do 04.02, najlepsi riderzy z kraju i nie tylko walczyli o złote medale na Międzynarodowych Mistrzostwach Polski 2004 w Kluszkowcach i Szczawnicy. W ciągu czterech dni zorganizowano mistrzostwa w następujących konkurencjach: slalom gigant, slalom równoległy, halfpipe oraz big air. Pierwszy dzień odbył się bez większych niespodzianek. Na torze w Kluszkowcach odbyły się zawody w slalomie gigancie, podczas których swój trzynasty tytuł mistrzyni kraju zdobyła Jagna Marczulajtis. Po pierwszym przejeździe prowadziła Dorota Żyła oraz Małgorzata Kukucz pozostawiając naszą mistrzynię na trzeciej pozycji, jednak w drugim przejeździe Jagna pokonała wszystkie przeciwniczki perfekcyjnym przejazdem.

Wyniki – slalom gigant kobiety:

1. Jagna Kolasińska-Marczulajtis
2. Małgorzata Kukucz
3. Dorota Żyła
4. Karolina Hula
5. Blanka Isielonis
6. Sandra Michel

strona czwarta czecia //
mistrzostw polski 2004
a-zine



7. Bronislava Machova
8. Lucia Kupcowa



fot: z ARCHIWUM PZS

Wśród mężczyzn triumfowali obcokrajowcy – Niemiec Christoph Volz oraz Słowak Radoslav Zidek zepchnęli polskiego reprezentanta na trzecie miejsce. Mistrzem Polski został Artur Rajewski z Poznania.

Następnego dnia, podczas slalomu równoległego, dużą niespodzianką okazało się zajęcie drugiego miejsca przez główną faworytkę tej konkurencji – Jagnę Kolasińską – Marczulajtis. Nasza reprezentantka z olimpiady zimowej w finale walczyła z Małgorzatą Kukucz, która wykorzystała chwilowy spadek formy faworytki, wyraźnie wyprzedzając ją pod koniec przejazdu. Nie poszczęściło się także Blance Isielonis i Dorocie Żyle, obie zawodniczki zostały zdyskwalifikowane już podczas pierwszych przejazdów. Pierwsze miejsce wśród mężczyzn zdobył Ukrainiec Wiktor

Wyniki – slalom gigant mężczyźni

1. Christoph Volz
2. Radoslav Zidek
3. Artur Rajewski
4. Paweł Dawidek
5. Marcin Sitarz
6. Jakub Hoły
7. Piotr Pinkas
8. Matej Dospirsky



fot: z ARCHIWUM PZS

Baranow, pozostawiając mistrza Polski – Pawła Dawidka na drugim miejscu w zawodach. Tego dnia można było podziwiać też zmagania juniorów, którzy pokazali bardzo wysoki poziom jazdy dając nadzieję na rozwój snowboardingu w naszym kraju.

strona trzydziesta czwarta // mistrzostwa polski 2004





a-zine

SKATEBOARD BMX ROLKI SNO
BOARD FINGERBOARD EXTREME FOOTBALL BASKET
BREAKDANCE GRAFFITI MUSIC BODYBUILDING PAINTER ALL CHILOUT
SKATEBOARD BMX ROLKI SNO
FINGERBOARD EXTREME
FOOTBALL BASKET
BREAKDANCE
GRAFFITI MUSIC

andegrand.pl

- A
- 1
- 2
- 3
- 4
- 5
- 6
- 7
- 8
- 9
- 10
- 11
- 12

STOPROCENT. PRAWDZIWE UBRANIA OD 1999

info: 602 711 481, 601 701 780

stoprocent[®]

stoprocent



Stoprocent* Stoprocent* Stoprocent*



stoprocent



**A**

Wyniki – slalom równoległy:

KOBIETY

1. Małgorzata Kukucz
2. Jagna Kolasińska-Marczulajtis
3. Karolina Hula
4. Laura Lovasz
5. Karolina Sztokfisz
6. Sandra Michel
7. Bronislava Machova
8. Aleksandra Buczyńska

MĘŻCZYŹNI

1. Wiktor Baranow
2. Pawel Dawidek
3. Jakub Holy
4. Przemysław Buczyński
5. Artur Rajewski
6. Lukasz Holy
7. Radosław Żidek
8. Piotr Pinkas



fot: z ARCHIWUM PZS

JUNIORZY

1. Piotr Pinkas
2. Marcin Kołodziejczak
3. Marcin Frycz

JUNIORKI

1. Karolina Hula
2. Karolina Sztokfisz
3. Aleksandra Buczyńska

strona trzydziesta szósta //
mistrzostwa polski 2004

a-zine



A

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

Trzeciego lutego zawody z Kluszkowców przeniosły się do Szczawnicy, gdzie pomimo niesprzyjających warunków klimatycznych, na tamtejszej Palenicy zbudowano skromny halfpipe. Zawody w półturze zdominowała rodzina Ligockich. Pierwsze miejsce wśród kobiet zdobyła Paulina Ligocka, osiągająca duże sukcesy w tej konkurencji także poza granicami naszego kraju. Pozostałe dwa miejsca zajęły Marcelina Frycz i Klaudyna Mikołajczyk. Obie zawodniczki otrzymały takie same

Ligockich. Pierwsze miejsce dla Michała, drugie dla jego kuzyna Szczepana i trzecie dla brata Michała – Mateusza. Do ciekawych przejazdów można niewątpliwie zaliczyć przejazd Piotra Starowicza, który przebrany za żabę wykonywał triki w halfpajpie.

Wyniki – Halfpipe:

KOBIETY

1. Paulina Ligocka
2. Marcelina Frycz
3. Klaudyna Mikołajczyk

MĘŻCZYŹNI

1. Michał Ligocki
2. Szczepan Ligocki
3. Mateusz Ligocki

Podczas ostatniego dnia byliśmy świadkami naprawdę ładnych lotów. Zawody Big Air były najlepszym podsumowaniem wrażeń z całych

zawodów. Pogoda znowu nie dopisała, opady deszczu i dodatnie temperatury nie zapowiadały dobrego widowiska. Wszystko jednak skończyło



fot: z ARCHIWUM PZS

noty za swoje przejazdy, dlatego o miejscu na podium musiały zdecydować noty za wrażenie ogólne. Na męskim podium stanęli zawodnicy w 100% reprezentujący klan

strona trzydziesta szósta // mistrzostwa polski 2004



a-zine

się bez większych problemów. Kiedy wreszcie przestało padać, ekipa techniczna zabrala się do budowy skoczni, na której kilka godzin później najlepsi freestyleowcy w kraju walczyli o złoto. Kolejny raz zdobyli je reprezentanci rodziny Ligockich. Wśród kobiet Paulina dość sporą przewagą pokonała wszystkie rywalki udowadniając raz jeszcze kto jest najlepszą snowboardzistką freestyle'ową w kraju. Wśród mężczyzn rywalizacja była dużo bardziej zacięta. Dwa pierwsze miejsca zajęli bracia Ligocy – Michał i Mateusz. Latający bracia pokonali takie polskie sławy freestyle'u jak Marek Sasiadek, Jakub Honcz czy Wojtek Pająk. Ten ostatni miał wyjątkowo nieudany występ w zawodach.

fot: z ARCHIWUM PZS



fot: z ARCHIWUM PZS



Wyniki – Big Air:

KOBIETY

1. Paulina Ligocka
2. Agnieszka Rusin
3. Izabela Pająk

MĘŻCZYŹNI

1. Michał Ligocki
2. Mateusz Ligocki
3. Paweł Cichocki
4. Marek Sasiadek
5. Jakub Honcz
6. Juri Makarewicz

W planach organizatorów był jeszcze zawody crossowe, jednak ze względu na złą pogodę, przeniesiono termin tej konkurencji na początek marca. Tak właśnie po raz kolejny wyłoniono najlepszych snowboardzistów w kraju. Pomimo niesprzyjającej pogodzie nasi dzielni riderzy pokazali na co ich stać walcząc o złoto. Następne zawody za rok. Zobaczmy czy rodzina Ligockich będzie w stanie obronić tytuły mistrzowskie, a może zdobędzie ich jeszcze więcej?

BURTON EUROPEAN OPEN 2004 W LIVIGNIO



fot.: Burton Snowboards

Przypomnijmy – Burton European Open to największe w regionie włoskich Alp zawody snowboardowe, łączące w sobie dwie konkurencje – Slopestyle oraz Half-pipe. Do trwających cały tydzień zawodów mógł zgłosić się każdy. Wystarczyło zarejestrować się na oficjalnej stronie zawodów, żeby móc się zmierzyć z najlepszymi prosami świata. Co więcej, w tym roku po raz pierwszy w historii zawodów organizatorzy umożliwili start dla dziewczyn, a także najmłodszych snowboardzistów. Ci ostatni wystąpili w specjalnie zorganizowanym Junior Jam Session podzielonym na dwie kategorie wiekowe – od 14-16 lat oraz druga kategoria obejmująca wszystkich poniżej 14 lat. Tak więc w tym roku nie było ograniczeń w żadnej postaci. Wszystko w myśl zasady „Przyszłość Snowboardingu”, którą firma Burton stara się promować na całym świecie. Głównymi nagrodami podczas BEO 2004 były nie tylko duże ilości euro, ale przede wszystkim dwa TTR – Tickets to Ride, czyli możliwość startowania w Arctic Challenge, oraz wiele innych przywilejów w tegorocznym sezonie. Wiele zawodników ostrzyło sobie zęby nie na pieniądze, tylko właśnie na honorowy bilet.

strona przed czterdziestą // strona przed czterdziestą // strona przed czterdziestą

andegrand.pl





Zawody nie rozpoczęły się zbyt pomyślnie. Podczas pierwszych dni wiał silny wiatr, który utrudniał zorganizowanie finałów dla młodocianych zawodników. W najmłodszym przedziale wiekowym pierwsze miejsce zdobył Luke Mitrani (USA), który bez większych problemów wykręcał frontside 540 i backside 720.

fot.: Burton Snowboards



pierwsze miejsca w zawodach. Mikkel Bang miał trzy dni przed konkursem swoje 14 urodziny, jednak fakt, że startował jako najmłodszy w swojej kategorii nie przeszkodziło mu w wykonaniu switch bs lipslide na pierwszym railu, cab 180 na bs 180, cab 540 corkscrow, fs 720 oraz switch bs 540! W ciągu następnych dni pogoda nie sprzyjała jeździe na desce. Wiele kwalifikacji zostało odłożonych lub

pominiętych ponieważ na zewnątrz panowała utrudniająca widoczność śnieżyca.

Wreszcie piątego dnia wyszło piękne słońce i Burton European Open ponownie wystartował z kopyta. Na początku Jam Session w Halfpajpie, czyli przede wszystkim dwa nazwiska Powers i Hoffman. Ci dwaj wirtuozi półrury popisywali się trikami z górnej półki snowboardu. Ross Powers – mistrz olimpijski w halfpajpie – idealnie łączył kombinacje McTwistów z pełnymi rotacjami, natomiast Xavier Hoffman kręcił się tego dnia jak prawdziwe tornado wykręcając nawet 1260 stopni – jeszcze do nie dawna jedynym snowboardzistą potrafiącym to zrobić był Marc-Andre Tarte, znany czytelnikom naszego e-zinu z pierwszego numeru. „Chciałem wykręcić tylko 900 stopni, ale

fot.: Burton Snowboards



nie umiałem zatrzymać rotacji i przez przypadek dodałem o jeden obrót więcej, dorzucając do swojego dorobku tricków 1260” mówił Xavier po zawodach. „Wszystkim jeździło się dzisiaj bardzo dobrze. Niewątpliwie to jedno z najlepszych zawodów na jakich byłem

strona czterdziesta // Burton European Open 2004 w Livigno

a-zine



ostatnimi czasy” dodał zdobywca pierwszego miejsca – Ross Powers.

A oto pozostałe wyniki z BEO Halfpipe 2004

- 1 Ross Powers (USA) Burton
- 2 Xaver Hoffmann (GER) Hoffmann Boards
- 3 Markku Koski (FIN) Quiksilver
- 4 Jan Michaelis (GER) Head
- 5 Miikka Hast (FIN) Flow
- 6 Nicolas Müller (SUI) Burton
- 7 Terje Haakonsen (NOR) Burton
- 8 Gian Simmen (SUI) Santa Cruz
- 9 Keir Dillon (USA) Burton
- 10 Christophe Schmidt (GER) Salomon

Ciągła walka z pogodą zepchnęła konkurencję Slopestyle z dnia szóstego na dzień siódmy, ale nie wpłynęło to w żadnym stopniu na poziom kondycji zawodników. Najlepszy był Heikki Sorsa z teamu Burtona. Heikki pokazał genialną kombinację Switch FS boardslide na pierwszej poręczy, FS 720 Tailgrab nad kickerem oraz piękne BS 540 Stalefish i Switch BS 720 Indy na dolnym kickerze. „Bardzo się cieszę szczególnie z głównej nagrody – możliwości startowania na Arctic Challenge. To najlepsze zawody na świecie, cieszę się że będę mógł w nich wziąć udział” mówił mistrz Slopestyle z Burton

fot.: Burton Snowboards



strona czterdziesta pierwsza // strona europejska 2004 w Livigno

a-zine

- A
- B
- C
- D
- E
- F
- G
- H
- I
- J
- K
- L
- M
- N
- O
- P
- Q
- R
- S
- T
- U
- V
- W
- X
- Y
- Z

European Open 2004. Warto też zwrócić uwagę, że drugie miejsce zajął rider z poza listy zaproszonych snowboardzistów. Risto Mattila prawie zwyciężył pokazując fs 540 razem z cab 900.

- 1 Heikki Sorsa (FIN) Burton
- 2 Risto Mattila (FIN) Flow
- 3 Mathieu Crepel (FRA) Gnu
- 4 Markku Koski (FIN) Quiksilver
- 5 Sami Saarenpää (FIN) Burton
- 6 Aleksi Vanninen (FIN) Elan
- 7 Gian Simmen (SUI) Santa Cruz

- 8 Jakob Wilhelmson (SWE) Quiksilver
- 9 Travis Rice (USA) Rossignol
- 10 Vinzenz Lüps (GER) Scott
- 10 Antti Autti (FIN) Flow

Ostatnią konkurencją podczas BEO 2004 były finały kobiet w halfpajpie. Reprezentantki pięknej nie chciały pozostawać w tyle za panami i zaprezentowały bardzo wysoki poziom trików. Wygrała francuska królowa półrury - Doriane Vidal, która latała tego dnia najwyżej wśród pań. Warto też zauważyć, że ósme miejsce zajęła

reprezentantka Polski – Paulina Ligocka. Jest to jedyny polski akcent na tych zawodach jednak niewątpliwie bardzo udany. Paulina coraz częściej pokazuje, że jest nie tylko najlepszą snowboardzistką w kraju, ale także ma ambicję dostać się do czołówki europejskiej.

- 1 Doriane Vidal (FRA) Rossignol
- 2 Kjersti Buaas (NOR) Burton
- 3 Manuela Pesko (SUI) F2
- 4 Lesley McKenna (UK) Quiksilver
- 5 Fabienne Reuteler (SUI)
- 6 Soko Yamaoka (JPN)
- 7 Lisa Wiik (NOR) Nitro
- 8 Paulina Ligocka (POL)



foto.: Burton Snowboards

strona czterdziesta druga // strona europejska 2004 w Livigno

-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-

9 Cécile Alzina (FRA) Volcom
 10 Anna Olofsson (SWE) Atomic

Tak zakończyły się zawody w Livignio, które niestety zostały mocno zakłócone przez warunki atmosferyczne. Zwycięzcy wystąpią na Arctic Challenge, który odbędzie się już w marcu. Czytajcie nasz e-zine regularnie, bo specjalnie dla was przygotowujemy relacje z tych wielce prestiżowych zawodów.



fot.: Burton Snowboards



fot.: Burton Snowboards

strona czterdziesta trzecia // strona europejska 2004 w Livignio



andegrand.pl

Trudność stoków jest tak zróżnicowana, że zarówno początkujący jak i zaawansowany snowboardzista znajdzie tutaj coś dla siebie. Śnieg, utrzymuje się tutaj do maja, a nawet czerwca. Jazda możliwa jest do wysokości 2690 m (choć to nie lodowiec). Wybór tras jest tak zróżnicowany, że jeżdżąc cały dzień można nie natrafić na tą samą trasę.

Minusem jest brak jednego, konkretnego snowparku. Po całej dolinie porozrzucane są reje, skocznie i cornery. Do tego dochodzi half pipe. W sumie nieźle, z tym, że nie ma wydzielonego snowparku i w



poszukiwaniu przeszkód trzeba się trochę najeździć. Być może w przyszłości zmieni się to...

Warto wspomnieć, że są tutaj rozgrywane różne zawody, w tym w slalomie równoległym gigancie (to tutaj Jagna wygrała 6 stycznia). Wieczorami czas

spędzić można nie tylko w knajpach, ale i na lodowisku czy na ... sankach!! Dla posiadaczy ski pasów dwa razy w tygodniu są one za darmo. Na tor dowozi nas wyciąg, a po drodze uprzejmi Austriacy

częstują nas grzonym winem... :) Dodam, iż cała impreza odbywa się wieczorem, przy świetle pochodni. Zabawa jest niezła. Jeśli chodzi o ski pasy, to nie należą one do najtańszych – za 6 dni zapłacimy 167 euro (coś za coś, to w końcu Austria).

Do doliny Gastein jeżdżę od 4 lat. Co roku przybywa wyciągów, tras oraz innych atrakcji. Za rok ma być lepiej. Pewnie będzie, bo w końcu "Besser. Höher. Weiter"



za kwadrans sześćdziesiąta

a-zine



ROZMOWA Z JACKIEM SZYBISZEM

IMIĘ I NAZWISKO: Jacek Szybisz

ROCZNIK: Osiemtrzy

ZNAK ZODIAKU: Byk

SNOWBOARD OD: Ile jeżdżę? Od momentu kiedy pojawiły się na polskim rynku dechy - dokładniej Activ w Makro - hehe... Zajebista decha szkoda, że do prasowania.



DESKA: Aktualnie Palmer Circles, ale już zabita jest i muszę się rozejrzeć za czymś nowym.

STANCE: Goofy

KLUB: XBoard

SPONSORZY: Aktualnie sponsoring od starszych. Mam nadzieję, że to się zmieni niebawem.

ULUBIONA MIEJSCÓWKA: W Polsce to Korbiew - bardziej ride i Krynica - bardziej bounce. Za granicą Les 2 Alpes.

BEST TRIK: Backflip

ULUBIONY TRIK: Jedenosiem chicken salad i kickflip to indy - hehe ten drugi tylko dla prosów... :D

PORAŹKI: Hehe... Przeskakiwałem kiedyś przez siatkę oddzielającą trasę od lasu,

strona czterdziesta szóstą // rozmowa z Jackiem Szybiszem





andegrand.pl



www.tdp-krti.com



TDP KRRTL

-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-

nie wyszło i podbiłem prawe oko. Parę dni później freeride, tyle że jak się okazało już podczas zjazdu, nie po puchu a po lodzie, bo dzień wcześniej spadł tam deszczyk. Reszty to już się można domyślić – gleba, dzwon, lewe oko do kompletu i kamuflaż na ryju konkretny!!

PLANY NA SEZON: W najbliższym czasie



rehabilitacja prawej ręki, a później na parę weekendzików na pewno się gdzieś na jakieś zawody wyskoczy. W marcu do Serre Chevallier no i pewnie w lato na lodowiec!!

PARĘ SŁÓW O SOBIE: Kocham Snowboard!! Zawsze jaraly mnie sporty ekstremalne. Jeździłem na rolkach, na deskorolce, ostatnio doszedł do tego jeszcze windsurfing. Hehe no i sanki oczywiście :). W tym roku mam zamiar wybrać się na kurs spadochronowy. Od dawna chce też spróbować gdzieś surfing, ale chyba uda się dopiero jak zacznę sam zarabiać...

BEST RIDER: Świat - JP. Walker – niesamowity styl i naprawdę dobre triki. Polska - Marek Sasiadek – ten wariat jeździ już od dawna, i robi to naprawdę bardzo dobrze.

EDUKACJA: Studiuję informatykę na Politechnice Warszawskiej – w sumie przyjemnie, tylko gdzie poszły dziewczyny?

PARĘ SŁÓW O POLSKIM FREESTYLU: Do niedawna słowo snowpark na pewno nie kojarzyło mi się z Polską – raczej łopata i zap...laj trzy godziny żeby coś usypać.

strona czterdziesta ósma



SKATEBOARD BMX ROLKI SNOWBOARD FINGERBOARD EXTREME FOOTBALL BASKET GRAFFITI MUSIC BODYBUILDING PAINTERBALL CHILLOUT
a-zine
andegrand.pl
SKATEBOARD BMX ROLKI SNOWBOARD FINGERBOARD EXTREME FOOTBALL BASKET GRAFFITI MUSIC

A



Ale powoli robi się naprawdę dobrze. Nowe snowparki rosną jak grzyby po deszczu, a zajawkowiczów, którzy będą latać po railach i na hopach też nie brakuje. Sądzę, że w najbliższym czasie przybędzie naprawdę wielu dobrych zawodników.

PARĘ SŁÓW O SYTUACJI W POLSKIM

SNOWBOARDZIE: Snowboard w Polsce narodził się bardzo niedawno. Pamiętam, że jeszcze sześć lat temu spotkanie innych snowboarderów na wyciągu graniczyło z cudem. No może przesadzam, ale naprawdę, mało kto jeździł. Dziś dechę ma 50% ludzi. To dobrze. Mam nadzieję, że snowboard nadal będzie się tak dynamicznie rozwijał, i przybędzie na świecie trochę znanych polskich nazwisk, bo na razie nie ma ich za wiele.

MUZA: Lubię House, Latino House, Club House, Gospel House, Drum'n' base, Hip-hop – no i generalnie wszystko poza Panterą, Katem i listą z radia Zet.

LUBIĘ: Palmy i basen, melanż, mieć dziewczynę, srać hajsem, chodzić na clubbing.

NIE LUBIĘ: Szarej Warszawy, być abstynentem nie mieć panny, klepać będę, siedzieć w chacie.

IMPREZY: Carl Cox. Dla mnie mógł by mieszkać w Polsce i grać co tydzień w Wawie Hehe. Lubię też imprezy w klimacie house'owym. W ogóle lubię clubbing!!

UŻYWKI: Kawa, pety, alko, batony – standardzik...

KOBIETY: Niedawno poznałem wspaniałą dziewczynę i jest mi z nią bardzo dobrze. Mam nadzieję, że to jest właśnie to!

KTO CI POMAGA W UPRAWIANIU

SNOWBOARDU: Przede wszystkim dzięki rodzicom – w końcu to oni sypią chajsy, no i XBoard – wspaniali ludzie, zajebista atmosfera i ogromna zajawka.

PARĘ SŁÓW NA KONIEC: Chcę szybko zdjąć gips, który mam ciągle na ręce i uderzyć w góry!! Już nie mogę się doczekać!! Pozdrawiam moją kochaną Zonke, wariatów z klubu XBoard, amatorów białego puchu i wszystkich fanów Porucznika Borewicza!! Szacunek dla Nadii i Gibona za to co pokazali w Zieleniu – oby tak dalej!!

rozmawiała: Palmerka

strona czterdziesta dziesiąta // z juckiem szybszym

a-zine



REDBULL SNOW JAM — Sopot

No i po raz kolejny potwierdziła się stara jak Fiat 126P i znana nieczym Adam Malysz, teoria o wyższości imprez spontanicznych nad wszystkimi innymi. I nieważne czy chodzi o domówki, bauns, wypad na miasto czy też sport... Nie nie przebije imprez spontanicznych, to zawsze działa.

I tak było i tym razem, kiedy to dnia 30 stycznia w późnych godzinach wieczornych do grupki zaciekle walczących z grawitacją (i prędkością na najeździe) osób związanych z zajawkami ski / snowboard niespodziewanie podszedł bliżej chyba nieznanym nikomu koleżka i zaproponował urządzenie dnia następnego imprezy promującej śnieżne sporty ekstremalne i napój dodający skrzydeł.

I co najciekawsze (w końcu nocka to nie za wiele na przygotowania) około godziny 13 nazajutrz pojawił się namiot z DJ'ami serwującymi naprawdę dobrą muzykę, całkiem przyjemnym railem, elegancko przygotowaną (mimo raczej kiepskich warunków) hopką i zajebistą atmosferą. Na frekwencję też nie można było narzekać, wiadomość obiegła okolicę nieczym Robert Korzeniowski i kto miał być obecny ten był i dawał z siebie wszystko. Najpierw nieśmiało, lecz w miarę upływu czasu (i rozdanych Redbulli) pojawiały się

coraz lepsze loty, z czego na pewno należy wyróżnić Wojtka za stylowe graby i jednego bliżej nie znanego mi koleśka za wielkie airy, a z narciarzy weterana Piotra za klasyczne 36 -stki i olbrzymie loty Gnaliego.



W pewnym momencie wszystko się przeniosło na rail, na którym też można było parę dobrych akcji w stylu 180 na 5050 fs out, fs boardslide i różnych trików na nartach i blade'ach – wszystkie przywitane wielkim aplauzem zwabionej dobrą muzyką publiki, która zafascynowana była zarówno stykami (a mogli podziwiać takie rarytasy

A



- A
-
-
-
-
-
-
-
-
-

jak faceplanty, narciarze przyjmujący na to na co nie chcieliby przyjmować, czy też stykę na której koleś złamał podstawę rurki i tym na jakiś czas ją wyeliminował) jak i dobrze ujechanymi trikami (a czym bardziej pewnie nigdy nie będzie wiadomo).



boardslide 180 - Wojas - fot: toxic

Kolejna porcja kofeiny i tauryny w malej, znanej wszystkim niebiesko-srebrnej puszcze znowu przeniosła wszystkich na hopkę, gdzie w świetle reflektorów (i fleszy) posypały się chyba najlepsze triki dnia, snowboardowe 360 z grabami (po raz kolejny Wojtas), oraz cała masa dobrych trików na nartach (Piotr, Gnall, Stany).

Ladne loty, przyjemna atmosfera, laski tańczące koło hopki – czego można wymagać więcej? Niestety około 19 padający deszcz rozwiązał sytuację i przekreślił także na czas pewien sezon zimowy. Ale Redbull i tu nie zawiódł

i „uskrzydłony” organizator przygotował afterparty w klubie znanym jako U-Boot, gdzie do rana można było wspominać ciekawsze triki i bawić się do woli. Osobiście trafiłem na inną imprezę i potem już nie miałem siły ani ochoty się przemieszczać, ale podobno było grubo.

Więc jak dokładnie widać, mimo krótkiego czasu przygotowania, jam był naprawdę z górnych półek. Była to chyba pierwsza tego typu impreza w Trójmieście i zdecydowanie pokazała jak się ma scena extreme snow nad morzem, i mimo, że poziom może jest odległy od górskiego to (w miarę możliwości i warunków pogodowych) idzie do przodu. I oby tak dalej.

Krótko... Redbull uber alles... Respekt dla organizatora i czekamy na kolejne imprezy. Pozdro dla wszystkich którzy się pojawili.

Demon



gnall - mute grab - fot: toxic

strona pięćdziesiąta pierwsza



A



GIRLS VS. 'SMALL BIKES'

Sufrażystki odeszły już do historii, a wraz z nimi resztki starych przekonań o wyższości mężczyzn nad kobietami. Teraz już nie trzeba walczyć o równouprawnienie. Kobiety ubierają dżinsy, piją piwo, golą głowy, robią wszystko na co mają ochotę mężczyźni i nie jest to dla nikogo żadnym skandalem. Tak jak widok kobiety grającej w piłkę, jeżdżącej na desce, czy skaczącej ze spadochronem.

Wraz nastaniem lat '80 ilość dziewczyn jeżdżących na bmx'ach rosła w zaskakującym tempie, a matką kobiecego świata bmx'ów okrzyknięto Krys Dauchy. Wszyscy byli pod ogromnym wrażeniem uroku Krys, jak i jej umiejętności. Jednak po paru owocnych latach kobiecy freestyle umarł, pozostawiając tylko zdjęcia wspaniałych wyczynów Krys.

Wraz z napływem nowej fali rider'ek stara scena kobiecego bmx odżyła na nowo i przechodzi swój renesans. Teraz oddycha swobodnie rozwijając się tak szybko jak przed laty.

Dziewczyny mają swoje stowarzyszenie zwane 'Women of freestyle', mają swoje koszulki z własnym logo, naklejki, organizują zjazdy, a co najważniejsze, nie ustępują ani na krok facetom.



foto : www.wofbmx.com

strona pięćdziesiąta druga

girls vs. 'small bikes'

girls vs. 'small bikes'

a-zine



a-zine

andegrad.pl



0713390401



Założycielką stowarzyszenia i głównym sprawcą całego zamieszania jest Kim 'Kimix' Klisiak. Z jej inicjatywy powstała oficjalna strona internetowa Women of freestyle (<http://www.wofbm.com/>), która stowarzysza rider'ki z całego świata. Tradycyjnie już ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, lecz również można znaleźć dziewczyny z krajów Ameryki Południowej czy Azji. Nie zabrakło też przedstawicielek starego kontynentu: naszych zachodnich sąsiadek - Niemek, czy dziewcząt z Portugalii, Anglii czy Holandii. Niezależnie od poziomu swoich umiejętności czy czasu jaki poświęcają

ulubionemu hobby dziewczyny wspierają się nawzajem. Wymieniają się częściami do rowerów lub po prostu dodają sobie otuchy i inspirują się nawzajem.

W naszym pięknym kraju także można spotkać na ulicach Łodzi, Szczecina, Gdyni, Zielonej Góry czy innych naszych miast rider'ki na „małych rowerkach”. Jeżdżą flatland, street, dirt i tak jak ich koleżanki z WOF nie chcą za żadną cenę stanąć na drugim planie.

fot: stoner



fot: stoner



atari



foto : Zyga

strona pięćdziesiąta czwarta // small bikes





a-zine

andegrand.pl

dopóki sami nie spróbują i nie wykonają chociażby proste ollie na zeszyt. Wtedy magia zaczyna działać, a taki "zaczarowany" człowiek może okazać się nawet agresywny, gdy właściciel fingerboarda poprosi o zwrot swej własności. W przypadku, gdyby właściciel okazał się laskawy, pożyczając deskę na dłuższy czas, niemalże pewne jest, że osoba pożyczająca w niekrótkim czasie zakupi swój egzemplarz. Tego typu "zakażenie" fingerboardem następuje w bardzo krótkim czasie, lecz dopiero po pewnym okresie na jaw wychodzą te najważniejsze wady i zalety fingerboarda...

Żeby łatwiej było zrozumieć te najważniejsze dolegliwości, na jakie cierpi przeciętny "podrzucacz wózka", сперw wymienię pozytywne aspekty choroby zwanej fingerboard. Pierwszy, najistotniejszy - zabicie nudy. Nie ma szans abyś miał fingerboarda w kieszeni i kiedykolwiek nie miał co robić. Jeżdżąc na fingerboardzie masz wyższość nad innymi- bo kto inny może wykonywać swe ulubione zajęcie w szkole, w banku, na poczte czy nawet w kościele? O ile architektura dużego miasta jest przychylna deskorolce, to architektura KAŻDEGO

miejsca pozwala na niesamowitą jazdę na fingerboardzie. Gdy załapiesz bakcylią fingerboarda, to wchodząc np. do kolegi do mieszkania, nim zdążysz zdjąć buty i przywitać się z mamą kolegi, już chciałbyś pojeździć na nowo odkrytych miejscówkach, takich jak: gap między półką a parapetem lub murek jakim jest szuflada. Możliwości są nieograniczone, a im dłużej jeździsz,



fot.: Grabo

strona pięćdziesiąta szósta // fingerboard - historia choroby

a-zine





tym twa wyobraźnia od tej strony jest większa. Zabicie nudy i możliwość jazdy w każdym miejscu to zdecydowanie dwie najważniejsze zalety, które sprawiają, że fingerboardy tak chętnie kupowane są przez ludzi na całym świecie.

Ale każdy medal ma dwie strony, a w tym przypadku, odsłaniając drugą stronę fingerboarda wchodzimy na wyjątkowo mroczną strefę. Zakup „fingera” oznacza co najmniej tyle zła, ile mieści się przy ulicy Wiejskiej w Warszawie, a może nawet więcej!! Fingerboard to nie sielanka, to wrzaski siostry, krzyki mamy, wpierdziel od taty, pała od nauczyciela, fochy kolegów z klasy, reprimenda księdza zza ambony (o ile zdecydujesz się jeździć na fingerboardzie w kościele) i wzrok „spod byka” każdego człowieka w towarzystwie którego jeździsz. Dlaczego? Ponieważ jazda na fingerboardzie mimo tego, że jest niesamowicie głośna, to jest to hałas potrafiący obudzić zmarłego. Chaotyczny stukot kółek o podłoże potrafi wyprowadzić z równowagi każdego! Ja sam straciłem sympatie mojej klasy przez moje niefortunne zboczenie.

Inną wadą fingerboarda jest jego stosunkowo wysoka cena, oraz monopol firmy Tech Deck na polskim

rynku. Gdy jest się jeszcze początkującym, to 40 zł za fingerboarda może zdawać się małym wydatkiem (choć z drugiej strony gdy ludzie słyszą "ile dałem za ten wózek" dostają niemalże palpacji serca z oburzenia...). Jednak, gdy jeździ się już jakiś czas, co nie co się już umie, to fingerboarda trzeba zmieniać niemalże co miesiąc (co my byśmy zrobili, gdyby ludzie nie wymyślili kropelki...!). Fingeboard szybko się psuje, odpadają kółka, a późniejsza ich naprawa to najczęściej syzyfowa praca. Trudno jest też zdobyć papier ścierny przypominający w praktyce ten oryginalny. Osobiście polecam kupno zestawu fingerboard + pudełko + zapasowe trucki, gdyż trucki to najważniejsza rzecz w całym fingerboardzie.

strona pięćdziesiąta siódma // historia choroby

a-zine



Jak wyżej wspomniałem, firma Tech Deck opanowała cały fingerboardowy polski rynek. Tak samo jest też w kwestii fingerparków. Fingerpark to dla jeżdżących bardzo ważna sprawa, a ceny oryginalnych części skateparków są po prostu wysokie. Mieszkańcy Szczecina mają o tyle dobrze, że mogą do woli jeździć na fingerparku ufundowanym przez sklep Andegrad, i w tymże sklepie ulokowanym, lecz całej reszcie pozostaje budowa własnego parku. I wbrew pozorom, projektowanie i sama budowa parku nie jest wcale niczym uciążliwym. Ba, uznałbym to za kolejną zaletę fingerboarda. Możliwość zminiaturyzowania któregoś ze znanych na świecie skateparku, lub budowa własnego, wymarzonego zestawienia przeszkód to świetna sprawa.

Sama jazda na fingerboardzie to trudna rzecz. Zdaje sobie sprawę, że wiele osób zraziło się do fingerboarda, gdyż próbowali nieodpowiednich dla początkujących trików. Nigdy jednak nie należy się poddawać, każda praca zaowocuje sukcesem. Fingerboard to nie zwykła zabawka. To w ogóle nie jest zabawka...

P.S. W ww. tekście pokazuję fingerboarda z punktu widzenia osoby nie mającej żadnego kontaktu z deskorolką. Gdyby miało być odwrotnie, to oczywiście jest fakt, że fingerboard to przede wszystkim możliwość jazdy na desce, gdy nie ma takiej możliwości... Chociaż fingerboard nigdy nie da tyle samo satysfakcji co duża deska, jest najlepszym rozwiązaniem na przedłużenie tego co robi się na miejscówce w szkole lub w deszczowy dzień.

 Bartek Puszczyk

strona pięćdziesiąta ósma //
fingerboard - historia choroby

a-zine



FINGERMIEJSCÓWKI - GRINDBOX

Fingerboarding, większość zapewne zdaje sobie sprawę, że chodzi tu o palce i małą deseczkę. Dokładnie, mini trucki, mini kółka, mini loga, mini deck z gripem. Wszystko mini, a może przynieść maksymalną zabawę. O co w tym tak naprawdę chodzi? Sprawa jest prosta, ponieważ wszystko opiera się na Skateboardingu. Na „fingerach” możemy zrobić w zasadzie większość prawdziwych tricków deskorolkowych. Czasem, w zależności od poziomu, można wałnąć tak niewyobrażalne kombinacje, przejścia, które na deskorolce niestety nie byłyby możliwe. Nie znaczy to, że na fingerboardzie wszystko jest takie proste, przeciwnie! Ale trzeba ćwiczyć!!! Na początek proponuje nauczyć się ollie, czyli podstawy wszystkiego. Dalej przechodzimy do flipów, grindów potem do nollie i switch’ów. Adrenalina na fingers rośnie. Co teraz? Prosta sprawa, tak jak na deskorolce, zaczyna się poszukiwanie nowych dobrych miejscówek. Jakież schodki, laweczki, murki, rurki, jumpy itp. I właśnie w tym miejscu przechodzimy do głównego punktu tego artykułu: „miejscówki fingerboardowe”. Gdyby ktoś nie wiedział to informuje, że są to oczywiście mini wersje miejscówek deskorolkowych (i nie tylko). I jakby nie było, zaczyna się ochota na zduszenie, naszym fingerem, kickflipa na nosegrind

na rurczce przy mini schodkach! Różnorodne przeszkody fingerparku można bez problemu nabyć w skateshopach, jeśli oczywiście takowe posiadają. I teraz sprawa podstawowa – finanse. Nie każdy niestety może pozwolić sobie na oryginalną mini miejscówkę. Dobrym wyjściem z sytuacji jest własna inwencja twórcza i ochota do pracy. Możemy więc wykonać coś samemu. Na początek potrzebny jest pomysł i ogólne pojęcie na temat wyglądu miejscówek dobrych np. do jazdy na desce. Co teraz? Przede wszystkim należy zaopatrzyć się w odpowiednie materiały „budowlane”. Na początek przedstawiamy Wam GRINDBOX z podjazdem, rurką i schodkami.



strona pięćdziesiąta

grindbox

a-zine



Do dzieła! Zadanie wymaga oczywiście trochę pracy i precyzji wykonania, ale dacie radę!!
Co potrzebne, czyli „przepis”:

1. pudełka kartonowe
2. stare gazety
3. kawałki prostego (nie pozginanego) kartonu
4. taśma dwustronnie klejąca
5. zwykła taśma klejąca
6. czarna (ale w zasadzie kolor dowolny) taśma klejąca
7. metalowa rurka o średnicy około 1 cm
8. brzeszczot, pilnik
9. linijka, ołówek, nożyczki
10. cierpliwość

Wymiary całej miejscówki można dopasować odpowiednio do swoich potrzeb. My przedstawiamy jedną z możliwości

Pkt 1. PODSTAWA

Pudełka kartonowe odpowiednich rozmiarów wypełniasz pogiętymi gazetami (lub każdymi innymi kartkami). Musisz zapelnąć dokładnie i mocno cały środek. Dobre są tu na przykład pudełka po butach. Są one oczywiście różnych wielkości, więc w celu dopasowania do swoich potrzeb obcinamy (skracamy długość lub zmniejszamy wysokość).

Ucinamy tyle ile nam pasuje, a pustą ściankę pudełka zaklejamy kartonem. Następnie oczywiście wypełniamy środek gazetami. Po wypełnieniu dobre jest obklejenie pudełka mocno i dokładnie taśmą klejącą. Gazety w środku będą próbowały się rozprostowywać i mogą niepotrzebnie rozepchać pudełko. Jest to bardzo niewskazane. Do wypełnienia można użyć również styropianu i wtedy pozostałe szczeliny dopełnić zgiętym papierem. Ok., mamy już wypełnione pudełka (np. dwa), o wspólnej długości = 25 cm, szerokości = 15 cm i wysokości = 9 cm. Teraz za pomocą kawałków kartonu (ta sama długość i szerokość) łączymy ze sobą pudełka. Taśmą dwustronnie klejącą doklejamy je od dołu i od góry. Mamy jedną całość – „Podstawę”.



// strona sześćdziesiąta //





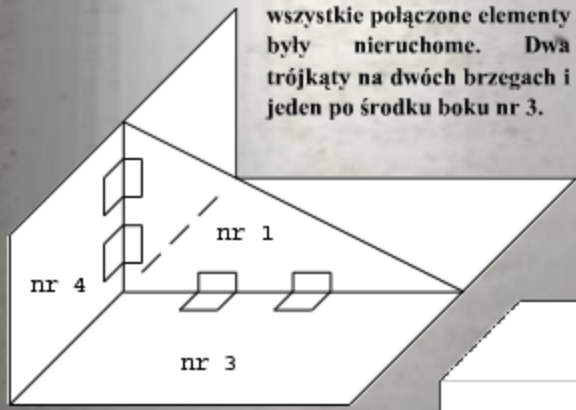
A

Pkt 2. PODJAZD

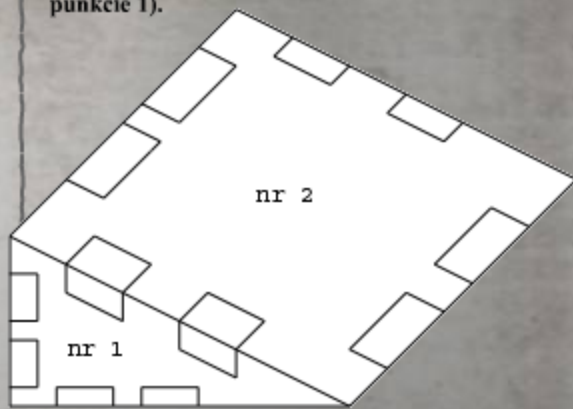
Wycinamy z kartonu trzy identyczne prostokątne trójkąty (nr 1) o wymiarach 9x18x20 cm. Wycinamy podjazd, czyli prostokąt (nr 2) o szerokości tej samej co „Podstawa” (15 cm) i długości równej najdłuższemu wymiarowi trójkąta (20 cm). Wycinamy jeszcze jeden prostokąt (nr 3) o wymiarach: 15x18 cm. I jeszcze jeden prostokąt (nr 4) o wymiarach 15x9 cm

Łączenie wyciętych elementów:

Za pomocą taśmy klejącej doklejamy trójkąty do boku nr 4 i do boku nr 3, tak aby wszystkie połączone elementy były nieruchome. Dwa trójkąty na dwóch brzegach i jeden po środku boku nr 3.



Następnie nakładamy bok nr 2 i doklejamy go taśmą klejącą z każdej strony do reszty ścianek. Należy pamiętać, że przed doklejeniem boku nr 2 środek wypełniamy pozginanym papierem (jak w punkcie 1).



Całość doklejamy do boku „podstawy” za pomocą taśmy dwustronnie klejącej.



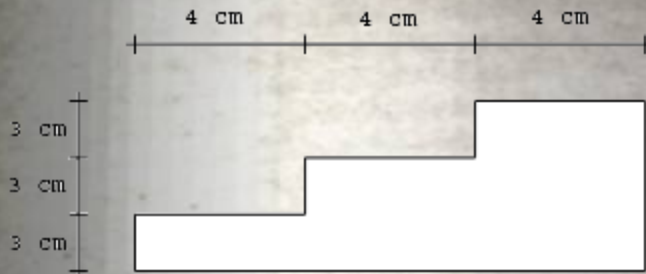
strona sześćdziesiąta pierwsza

a-zine



Pkt 3. SCHODKI

a) Wycinamy z kartonu trzy identyczne kawałki o podanych wymiarach:



- b) Wycinamy prostokąt o wymiarach 12x15 cm
- c) Wycinamy prostokąt o wymiarach 9x15 cm
- d) Wycinamy prostokąt 21x15 cm

Łączenie wyciętych elementów:

Trzy elementy z podpunktu a) łączymy z dwoma prostokątami w dokładnie taki sam sposób jak trójkąty w „Pkt 2. PODJAZD”. Następnie najdłuższy prostokąt (21x15 cm) zginamy równolegle w odstępach zgięć: na początku 3, potem 4, znowu 3, 4, 3, 4 cm, tak aby utworzone zostały schodki. Przed doklejeniem „pozginanych schodków” na górę bryły, środek należy wypełnić gazetami. Posklejaną całość dokładamy do następnego boku „Podstawy”.



Pkt 4. OBKLEJANIE

Mając już połączone ze sobą elementy: Podjazd, Podstawa, Schodki, całość możemy obkleić następną warstwą kartonu, bądź papieru (nawet kolorowego). Celem tego jest zakrycie miejsc poprzedniego łączenia elementów. Przykładowo, nasz grindbox obklejony został białym papierem z bloku technicznego, a wszystkie rogi czarną taśmą klejącą (zobacz zdjęcie na początku).

Pkt 5. RURKA

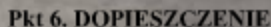
Potrzebne są dwie rurki:
jedna długości 15 cm
druga około 55 cm

Dłuższą rurkę wyginamy w dwóch miejscach: pierwszym 15 cm (zginamy o kąt 90 stopni) od początku drugim około 40 cm od początku, tak aby ostatnie 15 cm rurki było „równoległe” do schodków nad którymi będzie zamieszczona.

strona sześćdziesiąta druga

grindbox

a-zine



Teraz możesz jeszcze w miarę uznania obkleić miejscówkę naklejkami. Aby poprawić wjazd na „Podjazd”, na jego początku możesz nakleić kawałek cienkiego papieru, tak aby stykał się on np. z blatem stołu, na którym będzie położony grindbox.

I to chyba tyle. Życzę przyjemnej pracy i mam nadzieję, że opis był w miarę czytelny.

Maciek Trojanowski



EKSTREMALNA JAZDA

Uprawianie snowboardingu i narciarstwa na odległych stokach daje prawdziwe uczucie wolności. Wydaje nam się, że znamy ten świat, że nie ma już nowych wyzwań. Czasem słyszymy historie, która wydaje się czystą fantazją: Eldorado, Zaginiony Łąd czy Dolina Dinozaurów, o której czas zapomnieli. Zdarza się jednak, że takie historie okazują się prawdą. W 1925 roku z północnego wybrzeża Kolumbii Brytyjskiej zaczęły napływać wiadomości o wielkiej nieznannej górze Mount Waddington. Nazwano ją ostatnim wielkim odkryciem górskim. Waddington pozostawał

przez wieki w ukryciu dzięki pogodzie i niedostępnej ścianie lodowej strzegącej góry od morza. Nawet po jej odkryciu sceptycy wątpili w jej istnienie.

Na szczyt nie ma łatwej i bezpiecznej drogi, wspinaczka jest ryzykowna głównie przez ogromne prawdopodobieństwo zejścia lawiny. Kiedy wchodzimy na wysokie ściany i strome grzbiety zawsze powinniśmy czuć respekt. Celem tego artykułu będzie pokazanie jak zdobyć bliźniaczy szczyt góry Mount Waddington i zjechać z niego. O sukcesie albo porażce zawsze decydują: pogoda, los, wytrzymałość i czas. Czasem jeśli burza dorwie nas na górze trzeba przesiedzieć w obozie nawet tydzień.

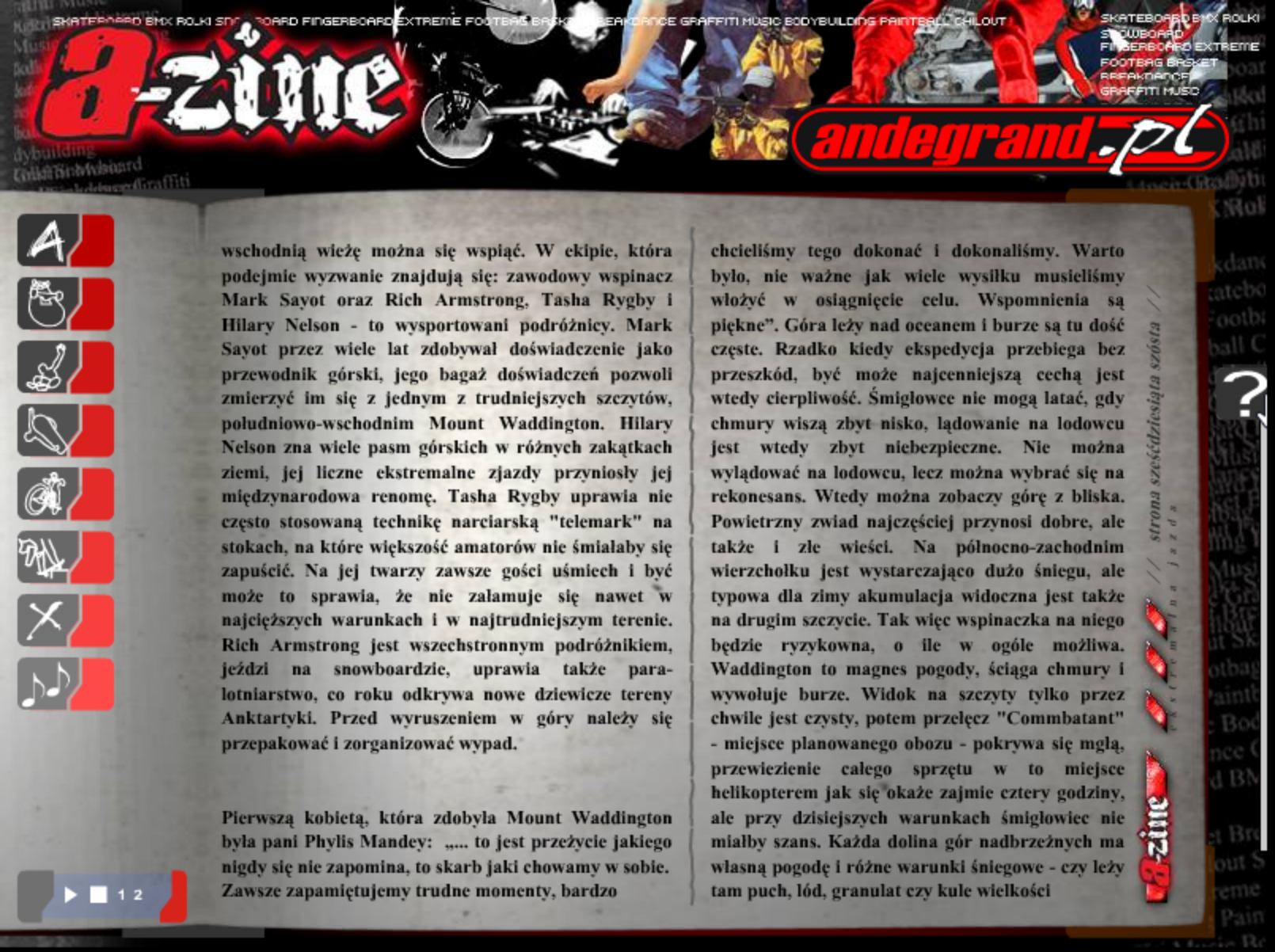
Prawdziwa przygoda górską zaczyna się dopiero tam, gdzie kończy się droga. Świat wie o Mount Waddington dopiero od pół wieku. Nazwę zawdzięcza kanadyjskiemu mężowi stanu, który był pomysłodawcą kolei transkontynentalnej. Mount Waddington ma dwa szczyty: z północno-zachodniego można zjechać, a na południowo



strona sześćdziesiąta czwarta

extremalna jazda

a-zine



SKATEBOARD BMX ROLKI SNO
BOARD FINGERBOARD EXTREME FOOTBAG BASKET
GRAFFITI MUSIC BODYBUILDING PAINTERBALL CHLOUT
SKATEBOARD BMX ROLKI SNO
BOARD FINGERBOARD EXTREME
FOOTBAG BASKET
GRAFFITI MUSIC

a-zine

andegrad.pl

dybuilding
Goldfingerboard
Graffiti

skatebo
footba
ball C
Mus
lanes
ast
ing V
Mus
e Gr
ilgar
ut Sk
otbag
aint
e Bod
nce C
et Br
out S
reme
Pain
e K
Re

strona sześćdziesiąta szóstą

a-zine

wschodnią wieżę można się wspiąć. W ekipie, która podejmie wyzwanie znajdują się: zawodowy wspinacz Mark Sayot oraz Rich Armstrong, Tasha Rygby i Hilary Nelson - to wysportowani podróżnicy. Mark Sayot przez wiele lat zdobywał doświadczenie jako przewodnik górski, jego bagaż doświadczeń pozwoli zmierzyć im się z jednym z trudniejszych szczytów, południowo-wschodnim Mount Waddington. Hilary Nelson zna wiele pasm górskich w różnych zakątkach ziemi, jej liczne ekstremalne zjazdy przyniosły jej międzynarodową renomę. Tasha Rygby uprawia nie często stosowaną technikę narciarską "telemark" na stokach, na które większość amatorów nie śmiałaby się zapuścić. Na jej twarzy zawsze gości uśmiech i być może to sprawia, że nie zalamuje się nawet w najcięższych warunkach i w najtrudniejszym terenie. Rich Armstrong jest wszechstronnym podróżnikiem, jeździ na snowboardzie, uprawia także paralotniarstwo, co roku odkrywa nowe dziewicze tereny Antarktyki. Przed wyruszeniem w góry należy się przepakować i zorganizować wypad.

Pierwszą kobietą, która zdobyła Mount Waddington była pani Phyllis Mandey: „... to jest przeżycie jakiego nigdy się nie zapomina, to skarb jaki chowamy w sobie. Zawsze zapamiętujemy trudne momenty, bardzo

chcieliśmy tego dokonać i dokonaliśmy. Warto było, nie ważne jak wiele wysiłku musieliśmy włożyć w osiągnięcie celu. Wspomnienia są piękne”. Góra leży nad oceanem i burze są tu dość częste. Rzadko kiedy ekspedycja przebiega bez przeszkód, być może najcenniejszą cechą jest wtedy cierpliwość. Śmigłowce nie mogą latać, gdy chmury wiszą zbyt nisko, lądowanie na lodowcu jest wtedy zbyt niebezpieczne. Nie można wylądować na lodowcu, lecz można wybrać się na rekonesans. Wtedy można zobaczyć górę z bliska. Powietrzny zwiad najczęściej przynosi dobre, ale także i złe wieści. Na północno-zachodnim wierzchołku jest wystarczająco dużo śniegu, ale typowa dla zimy akumulacja widoczna jest także na drugim szczycie. Tak więc wspinaczka na niego będzie ryzykowna, o ile w ogóle możliwa. Waddington to magnes pogody, ściąga chmury i wywołuje burze. Widok na szczyty tylko przez chwilę jest czysty, potem przełęcz "Combatant" - miejsce planowanego obozu - pokrywa się mgłą, przewiezenie całego sprzętu w to miejsce helikopterem jak się okaże zajmie cztery godziny, ale przy dzisiejszych warunkach śmigłowiec nie miałby szans. Każda dolina gór nadbrzeżnych ma własną pogodę i różne warunki śniegowe - czy leży tam puch, lód, granulat czy kule wielkości



ziemniaków, najlepszym środkiem lokomocji jest helikopter. .



Niewielu snowboardzistów i narciarzy było tu kiedykolwiek. Każdy zjazd może być pierwszy na tym czy innym stoku. Po rozbięciu obozu należy tylko czekać na dobrą pogodę nad szczytem, a w tym czasie powinno zapoznać się z terenem. To może być dobra zaprawa przed czekającymi wyzwaniem. Teraz plecaki są lekkie więc jazda jest swobodniejsza. Na Waddington plecaki będą cięższe, będzie trzeba nieść sprzęt do wspinaczki i żywność, dla jednego zjazdu trzeba będzie poświęcić cały dzień wspinaczki na szczyt, teraz należy zbadać uważnie każdy centymetr stoku. Wysokie góry zawsze stanowiły dla człowieka inspirację, dziś też

odnosimy się do nich z szacunkiem, ale nie boimy się korzystać z puchu, jaki tylko tam można znaleźć - w takich miejscach góry, śnieg i skała koncentrują witalną siłę naszej planety, ale na zboczach tak stromych, że jeden zły ruch może oznaczać katastrofę. W górach nie ma przebaczenia, a mimo to kusi nas ich majestat. Wyprawa w góry jest jak wyprawa na wojnę, o ile rzeczy nie są spakowane, poukładane i dobrze dobrane trudno będzie cokolwiek znaleźć w obozie. Następne zmartwienie to pogoda, początkowo niebo może być czyste, lecz po czasie może okazać się, iż będzie trzeba spędzić w namiotach długie dni. Celu można dopiąć w 3, 4 dni, lecz lepiej się zabezpieczyć na różne ewentualności i przyszykować prowiant na 2 tygodnie.

Aby pilot mógł bezpiecznie wylądować i wylądować sprzęt musi lecieć w znane sobie miejsce na lodowcu, jednak musi mieć także jakiś znacznik. Przelęcz "Combatant" ma wielkość boiska piłkarskiego, dlatego zawsze trzeba zostawić mu jakiś znak. Najczęściej odłam skalny, żeby wiedział jak blisko podłoża się znajduje. Przelęcz "Combatant", słodkowy teren na północ od Waddington nosi nazwę pobliskiego szczytu Mount Combatant. Tu można rozbić namioty, chroniąc je przed wiatrem ścianą, ze śnieżnych

strona sześćdziesiąta siódma

zawartość

a-zine



bruków. Ściśnięty gęsty śnieg to wynik działania wiatru i jak na ironię właśnie taki śnieg jest najlepszym budulcem osłony przeciw wiatrowi. Powróćmy jeszcze raz do historii tajemniczniej góry. Jedenaście lat zabrało dla Donn'a i Phyllis Mandey zdobycie Mount Waddington, teraz potrwa to jeden dzień. Pogoda na lodowcu jest tak nieprzewidywalna, że należy wyruszyć w pierwszy bezchmurny świt. Przed dokonaniem zjazdu, należy pokonać 1200 metrów różnicy poziomów, większość drogi wije się serpentyną pomiędzy lodowymi jezorami wiszącymi u zbocza góry. Idąc trzeba zygzać wśród szczelin, omijać rowy i obszary zwietrzliny, na których najłatwiej jest podciąć lawinę. Trzeba unikać niestabilnych podstaw, zwisających seraków i rozpadlin w podłożu. Droga na szczyt, którą się idzie może później okazać się też jedyną drogą powrotną. Jednak kiedy zerwie się wiatr nie da się znaleźć już swoich śladów. Zjeżdżając trzeba uważać także na liczne pułapki. Nie ma łatwej i bezpiecznej drogi na żaden szczyt, zawsze istnieje ryzyko. W drodze na szczyt trzeba przejść przez dwa obszary zwietrzliny skalnej, to bardzo niebezpieczne - przebywając na takim stoku naprawdę odczuwa się niepokój. Te góry wymagają dobrej techniki - szczeliny, niebezpieczeństwo zejścia lawiny, obrywanie się seraków - jest to trudna droga do technicznej wspinaczki. Nad Waddington dobra pogoda rzadko utrzymuje się choćby 12 godzin, a tyłu właśnie

potrzeba. W górach nadbrzeżnych leżących blisko Alaski i Pacyfiku panuje bardzo brutalna pogoda, nigdy nie wiadomo co się stanie. Ostatni odcinek warto pokonać linią, którą będzie się zjeżdżać. Bez raków z ich kołcami oraz czekanów podążanie w górę byłoby raczej niemożliwe.

Robi się późno, a wierzchołek nie jest szerszy od chodnika, pozostaje więc wsiąść na deski, wpląć się w wiązania, wziąć głęboki wdech i .. zjeżdżać. Po tak stromym i zmrożonym zboczu zjazd jest bardzo trudny. Żadna kobieta nie zjeżdżała jeszcze z północno-zachodniego wierzchołka, Hilary Nelson jest pierwsza i robi to we mgle. R. Armstrong wierzy, że zjeżdżając szybko można uniknąć zbliżającego się frontu chmur - zjeżdża tylko do podstawy piramidy szczytu, skąd razem z Markiem zaatakują tutaj drugi wierzchołek. Zostawiając wspinaczy na górze reszta kontynuuje zjazd. Mają szczęście, gdyż w miarę dobra pogoda



strona sześćdziesiąta ósma

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12

a-zine



utrzymuje się przez cały dzień.

Pogoda zaczyna doskwierać natomiast z bazy: „nastrój jest ponury, cały czas pada, wieje mocny wiatr mamy nadzieję, że się polepszy”. „Przysypało nam namiot tak, że miejsca zrobiło się na jedną osobę, cały ranek spędziliśmy na odkopywaniu go”. „Wyprawa jest udana, bez problemów weszliśmy na górę i zjechalśmy, potem przez 2 dni siedzieliśmy w obozie, był czas na odpoczynek. Jedliśmy, próbowaliśmy dużo spać, choć wiatr tego nie ułatwiał”. „Bez takiego obozowania wyprawa nie byłaby do końca spełniona, jeśli tylko wchodzi się na szczyt i zjeżdża to czegoś brakuje, właśnie tego przesadywania w namiocie”. Pozostałe na górze osoby chciały zdobyć oba szczyty, ale teraz po kilku dniach czekają tam nie po to by zaatakować szczyt, a po to by bezpiecznie zjechać. Zjazd byłby bardzo niebezpieczny ze względu na możliwość zejścia lawiny i niewidoczne szczeliny. Trzeciego dnia wypogadza się. Nie ma czasu do stracenia - jeśli przeszkody będą widoczne mogą zjeżdżać. „Zafundujemy sobie szybki i ekstremalny zjazd: szczeliny, czapy, lawiny”. Mark i Rich zjeżdżają, jeśli wpadną w kłopoty nikt im nie będzie mógł pomóc. Burza przyniosła świeży śnieg i przy zjeździe nie było żadnych problemów. „Jeden odcinek ekstremalny, całość zajęła nam pół godziny i jesteśmy. Tu skąd

wyjechaliśmy jest dobry stok, choć leżą bloki śnieżne. Jedna z najbardziej przerażających rzeczy jakiej dokonałem”.

Znalezienie się w obozie bez drogi powrotu jest przynębiające, atak na szczyt w środku burzy byłby samobójstwem. Wykonano większość planów, ale jeden cel jest jeszcze do osiągnięcia. Nieopodal obozu znajdują się strzeliste skały, teraz wiatr odsłonił granitowe kolosy, oddzielone osłoniętym żlebem zwanym „Combatant Couler”. Ma on jakieś 750 metrów wysokości, górne 60 metrów ma nachylenie 55 stopni. Sprzęt można zostawić w obozie, czeka na nich 750 metrów zjazdu. Tasha zastanawia się czy telemarkowy sprzęt się tutaj sprawdzi - telemark daje ograniczone możliwości, przy dużej stromiznie i lodzie, nie gwarantuje wystarczającej kontroli. Przy standardowych wiązaniami pięta jest unieruchomiona i kontrola nart jest o wiele mniejsza. Najlepiej wyruszyć wcześniej rano, mimo iż śnieg jest jeszcze zmrożony. Po takiej nawierzchni ciężko będzie zjechać, nawet jeśli dojdzie się na górę będzie trzeba odczekać aż słońce zmięczy śnieg. „W najbardziej stromym miejscu trzeba było wykonać kilka skoków a potem sam lód, nie było to



A



najprzyjemniejsze, na pierwszym odcinku po prostu się przyzwyczajaliśmy do zbocza, ale to długi żleb i było gdzie pojeździć”. „Od połowy żlebu śnieg był zmięczony i pozwolił nam na niezłe szusowanie,

mieliśmy szczęście. Chmury wisiały na pułapie 2700m, trochę odcięły nas od obozu, ale w „Combatant Couler” raczej trudno się zgubić”. „Jeden z najpiękniejszych zjazdów, na górze było trochę stresu, ale zabawa przednia”.

Dla gór nadbrzeżnych jesteśmy tak samo nikłym elementem co płatki śniegu - nie możemy się z nimi równać, nie możemy z nimi walczyć, możemy jedynie wspiąć się na lodowce i granie za ich pozwoleniem. Rich, Mark, Tasha i Hilary podążali śladami Donna i Philis, którzy pokazali te góry światu. Wspięli się na tajemniczą górę, aby się przekonać jak niewiele swoich sekretów przed nimi odkryje. Nie zdobyli jednego z jej wierzchołków, ale lepiej

zasłużyć na bezpieczną drogę powrotną, niż walczyć o drogę na szczyt. Można tu spędzić dwa tygodnie i ani jednego dnia nie będzie warunków do jazdy. „Nie ważne, że nie było idealnie, że skręty

wychodziły nam z trudem”. Najważniejsze to wspiąć się bezpiecznie i bezpiecznie zjechać, i tak było.

Z tej wyprawy wynieśli coś więcej. W tym ukrytym miejscu, na górze którą świat ledwie zna przekonali się, że drzemie w nich podstawowe pragnienie - dokonania czegoś niezwykłego!!

Paweł Woronik



strona dziedziciasta

azine



SO... GO SNOWSKATE

Jak mówi pewna prawda stara i oczywista, deskorolkarze od zawsze zazdrościli snowboarderom i vice versa. Ci pierwsi marzą o wielkich 540, a drudzy z kolei oddali by wszystko za możliwość lipslide'a shovit out. I tak jest od zawsze ...

A raczej było gdyż sześć lat temu, za wielką wodą, pewien pan lubiący zapewne jedno i drugie (a dokładniej to Andy Wolf), sklecił sobie plastikową deskę, którą pokrył gąbką świetnie imitującą grip'a. I stało się... deskarze niczym jeden mąż rzucili w ką poodkręcane blaty deskorolek i tak zaczęło się zimowe szaleństwo zwane snowskating.

Więc jeśli zimą nie możesz spać po nocy z powodu ukochanych czterech kółek (a raczej ich braku), lepienie bałwana Cię nudzi lub uważasz, że zjeżdżanie na panelu podłogowym przypiętym do nóg jest niebezpieczne i mało interesujące, jeśli po snowboardowej sesji w środku Alp do szczęścia potrzebny Ci tylko ładny kickflip, czym prędzej powinieś sobie takie cacko sprawić. Wybór duży, ceny różne więc każdy znajdzie coś dla siebie. A trzeba wiedzieć,

że zajawka ta dzieli się na jakby na dwie grupy :
:Snowskate – czyli model classic – deska, gąbka, masa zabawy, rurki, murki nie nie jest już straszne.

:Snowdeck – nowy pomysł firmy znanej i lubianej, a mianowicie Burtona, deska z doczepioną pod spodem płożą, zapewniająca większą prędkość i sterowność.

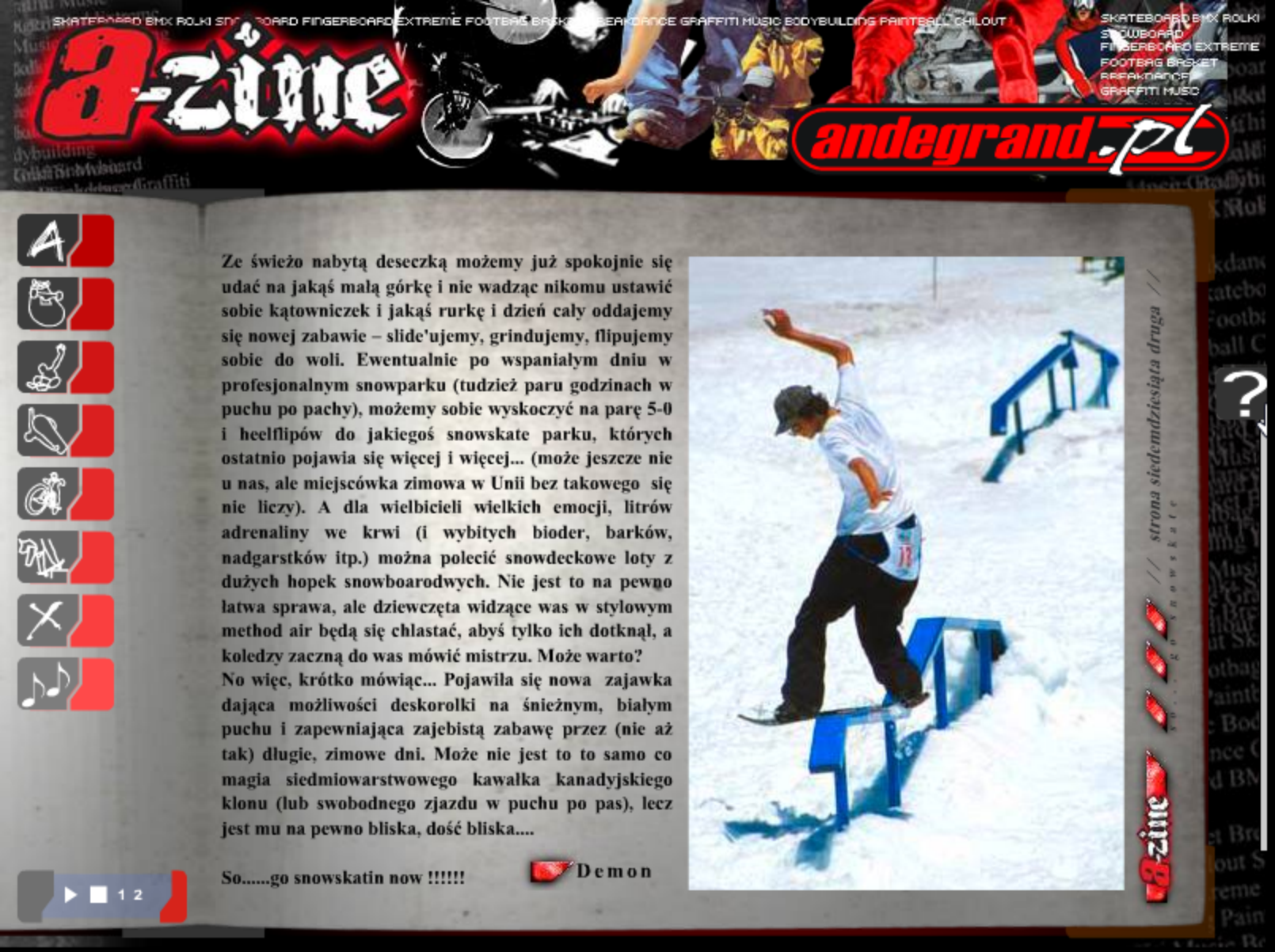


Adam Szostek - 50-50, fot. Szymon Jaros

strona siedemdziesiąta pierwsza

... snowskate

a-zine



Ze świeżo nabytą deseczką możemy już spokojnie się udać na jakąś małą górkę i nie wadząc nikomu ustawić sobie kątowniczek i jakąś rurkę i dzień cały oddajemy się nowej zabawie – slide'ujemy, grindujemy, flipujemy sobie do woli. Ewentualnie po wspaniałym dniu w profesjonalnym snowparku (tudzież paru godzinach w puchu po pachy), możemy sobie wyskoczyć na parę 5-0 i heelflipów do jakiegoś snowskate parku, których ostatnio pojawia się więcej i więcej... (może jeszcze nie u nas, ale miejscówka zimowa w Unii bez takowego się nie liczy). A dla wielbicieli wielkich emocji, litrów adrenaliny we krwi (i wybitych bioder, barków, nadgarstków itp.) można polecić snowdeckowe loty z dużych hopek snowboardowych. Nie jest to na pewno łatwa sprawa, ale dziewczęta widzące was w stylowym method air będą się chlastać, abyś tylko ich dotknął, a koledzy zaczną do was mówić mistrzu. Może warto? No więc, krótko mówiąc... Pojawiła się nowa zajawka dająca możliwości deskorolki na śnieżnym, białym puchu i zapewniająca zającistą zabawę przez (nie aż tak) długie, zimowe dni. Może nie jest to to samo co magia siedmiowarstwowego kawałka kanadyjskiego klonu (lub swobodnego zjazdu w puchu po pas), lecz jest mu na pewno bliska, dość bliska....

So.....go snowskatin now !!!!!

 **Demon**



strona siedemdziesiąta druga //

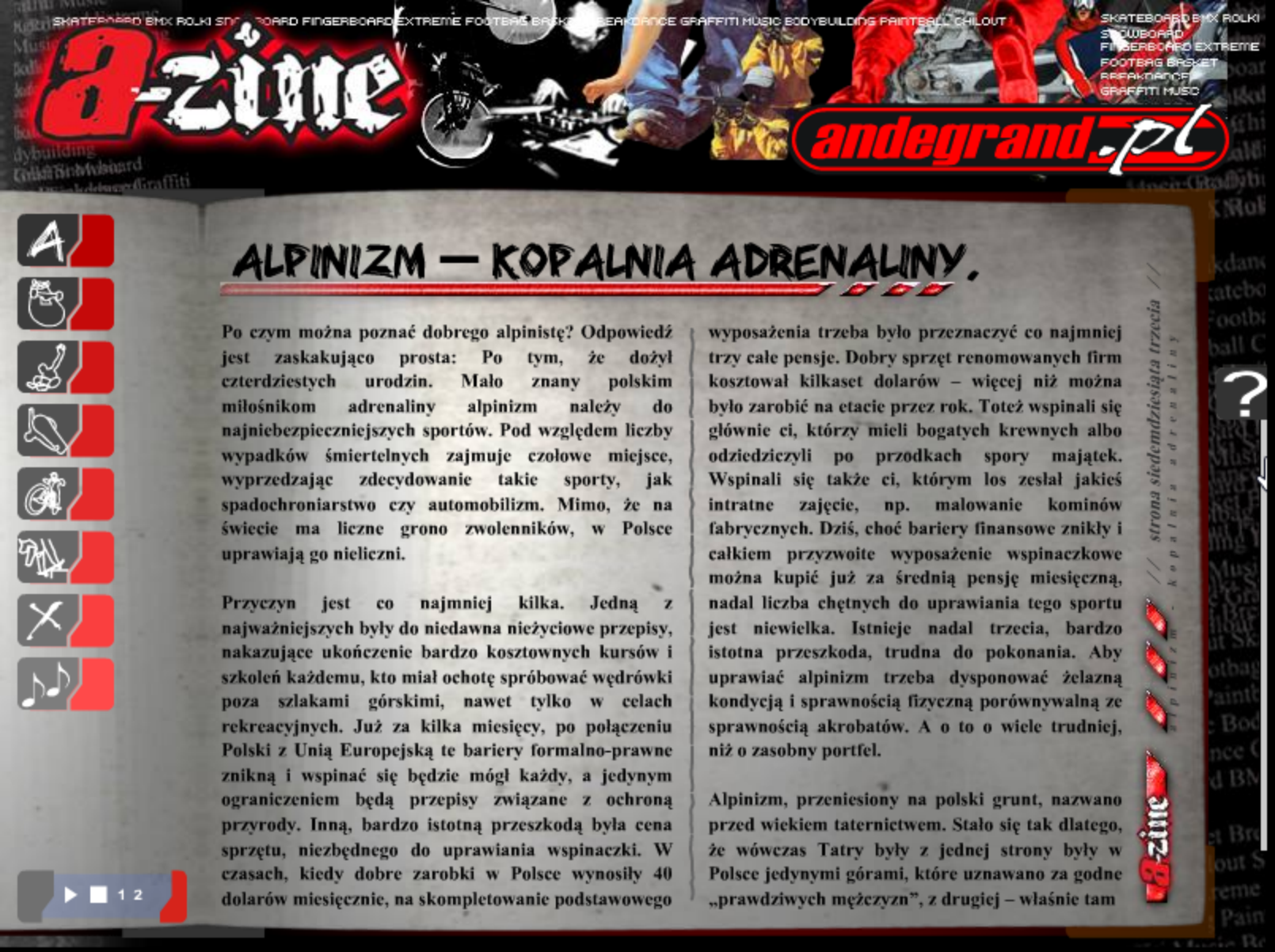
... snow park

a-zine

SKATEBOARD BMX ROLKI
SNOWBOARD
FINGERBOARD EXTREME
FOOTBAG BASKET
RAPPAKARCE
GRAFFITI MUSIC

andegrand.pl

- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 



SKATEBOARD BMX ROLKI ST... BOARD FINGERBOARD EXTREME FOOTBAG BASKET... GRAFFITI MUSIC BODYBUILDING PAINTERBALL CHLOUT...
SKATEBOARD BMX ROLKI... FINGERBOARD EXTREME... FOOTBAG BASKET... GRAFFITI MUSIC...
dybuilding...
Graffiti

A



ALPINIZM — KOPALNIA ADRENALINY.

Po czym można poznać dobrego alpinistę? Odpowiedź jest zaskakująco prosta: Po tym, że dożył czterdziestych urodzin. Malo znany polskim miłośnikom adrenaliny alpinizm należy do najniebezpieczniejszych sportów. Pod względem liczby wypadków śmiertelnych zajmuje czołowe miejsce, wyprzedzając zdecydowanie takie sporty, jak spadochroniarstwo czy automobilizm. Mimo, że na świecie ma liczne grono zwolenników, w Polsce uprawiają go nieliczni.

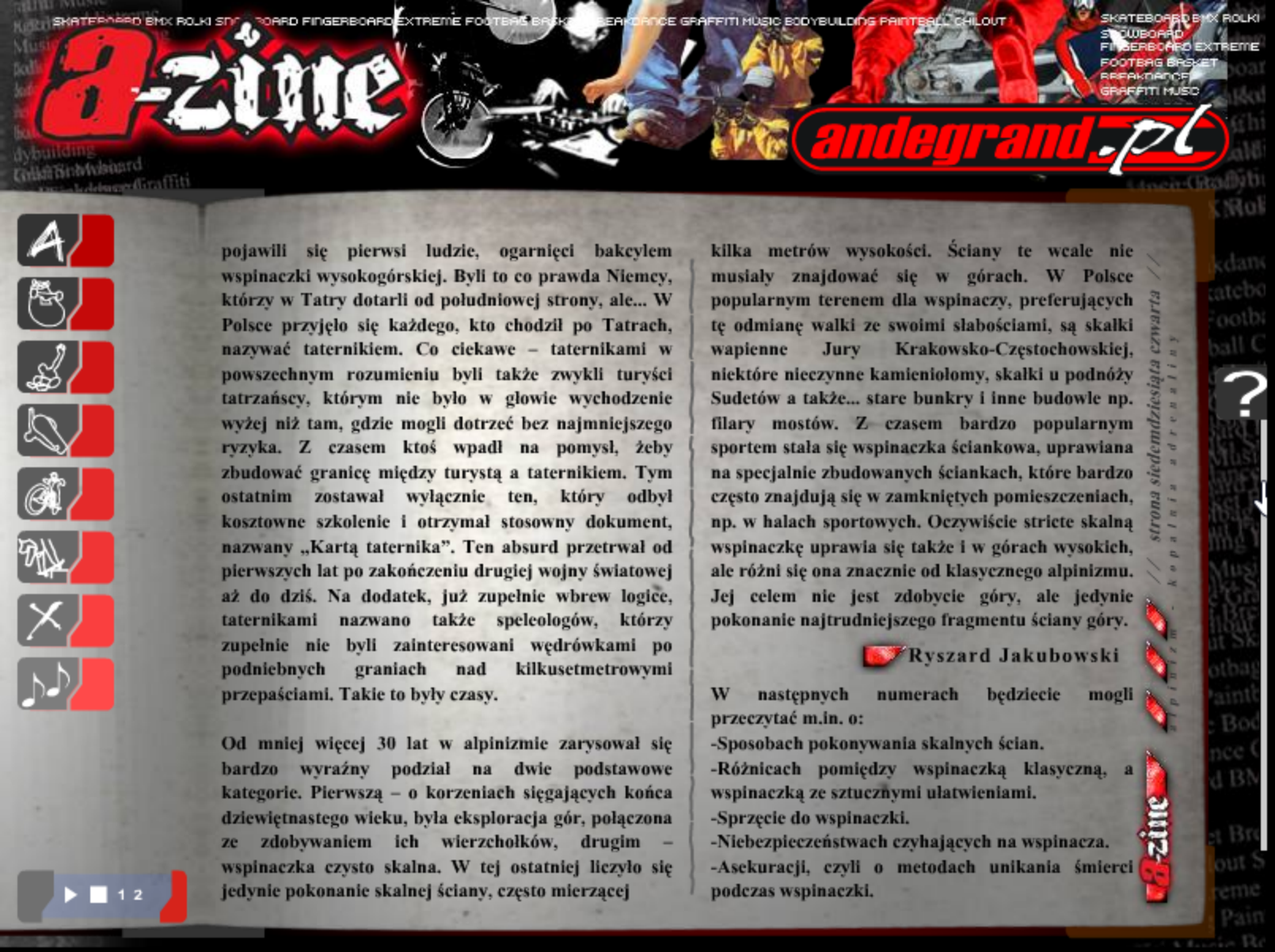
Przyczyn jest co najmniej kilka. Jedną z najważniejszych były do niedawna nieżyłowe przepisy, nakazujące ukończenie bardzo kosztownych kursów i szkoleń każdemu, kto miał ochotę spróbować wędrowki poza szlakami górskimi, nawet tylko w celach rekreacyjnych. Już za kilka miesięcy, po połączeniu Polski z Unią Europejską te bariery formalno-prawne znikną i wspinać się będzie mógł każdy, a jedynym ograniczeniem będą przepisy związane z ochroną przyrody. Inną, bardzo istotną przeszkodą była cena sprzętu, niezbędnego do uprawiania wspinaczki. W czasach, kiedy dobre zarobki w Polsce wynosiły 40 dolarów miesięcznie, na skompletowanie podstawowego

wyposażenia trzeba było przeznaczyć co najmniej trzy cale pensje. Dobry sprzęt renomowanych firm kosztował kilkaset dolarów – więcej niż można było zarobić na etacie przez rok. Toteż wspinali się głównie ci, którzy mieli bogatych krewnych albo odziedziczyli po przodkach spory majątek. Wspinali się także ci, którym los zesłał jakieś intratne zajęcie, np. malowanie kominów fabrycznych. Dziś, choć bariery finansowe znikły i całkiem przyzwoite wyposażenie wspinaczkowe można kupić już za średnią pensję miesięczną, nadal liczba chętnych do uprawiania tego sportu jest niewielka. Istnieje nadal trzecia, bardzo istotna przeszkoda, trudna do pokonania. Aby uprawiać alpinizm trzeba dysponować żelazną kondycją i sprawnością fizyczną porównywalną ze sprawnością akrobatów. A o to o wiele trudniej, niż o zasobny portfel.

Alpinizm, przeniesiony na polski grunt, nazwano przed wiekiem taternictwem. Stało się tak dlatego, że wówczas Tatry były z jednej strony były w Polsce jedynymi górami, które uznawano za godne „prawdziwych mężczyzn”, z drugiej – właśnie tam

strona siedemdziesiąta trzecia // alpinizm - kopalnia adrenaliny

alpinizm - kopalnia adrenaliny



pojawił się pierwszy człowiek, ogarnięty bakiem wspinaczki wysokogórskiej. Byli to co prawda Niemcy, którzy w Tatry dotarli od południowej strony, ale... W Polsce przyjęło się każdego, kto chodził po Tatrach, nazywać taternikiem. Co ciekawe – taternikami w powszechnym rozumieniu byli także zwykli turyści tatrzańscy, którym nie było w głowie wychodzenie wyżej niż tam, gdzie mogli dotrzeć bez najmniejszego ryzyka. Z czasem ktoś wpadł na pomysł, żeby zbudować granicę między turystą a taternikiem. Tym ostatnim zostawał wyłącznie ten, który odbył kosztowne szkolenie i otrzymał stosowny dokument, nazwany „Kartą taternika”. Ten absurd przetrwał od pierwszych lat po zakończeniu drugiej wojny światowej aż do dziś. Na dodatek, już zupełnie wbrew logice, taternikami nazwano także speleologów, którzy zupełnie nie byli zainteresowani wędrówkami po podziemnych graniach nad kilkusetmetrowymi przepaściami. Takie to były czasy.

Od mniej więcej 30 lat w alpinizmie zarysował się bardzo wyraźny podział na dwie podstawowe kategorie. Pierwszą – o korzeniach sięgających końca dziewiętnastego wieku, była eksploracja gór, połączona ze zdobywaniem ich wierzchołków, drugim – wspinaczka czysto skalna. W tej ostatniej liczyło się jedynie pokonanie skalnej ściany, często mierzącej

kilka metrów wysokości. Ściany te wcale nie musiały znajdować się w górach. W Polsce popularnym terenem dla wspinaczy, preferujących tę odmianę walki ze swoimi słabościami, są skałki wapienne Jury Krakowsko-Częstochowskiej, niektóre nieczynne kamieniołomy, skałki u podnóża Sudetów a także... stare bunkry i inne budowle np. filary mostów. Z czasem bardzo popularnym sportem stała się wspinaczka ściankowa, uprawiana na specjalnie zbudowanych ściankach, które bardzo często znajdują się w zamkniętych pomieszczeniach, np. w halach sportowych. Oczywiście ściśle skalną wspinaczkę uprawia się także i w górach wysokich, ale różni się ona znacznie od klasycznego alpinizmu. Jej celem nie jest zdobycie góry, ale jedynie pokonanie najtrudniejszego fragmentu ściany góry.

Ryszard Jakubowski

W następnych numerach będziecie mogli przeczytać m.in. o:

- Sposobach pokonywania skalnych ścian.
- Różnicach pomiędzy wspinaczką klasyczną, a wspinaczką ze sztucznymi ułatwieniami.
- Sprzęcie do wspinaczki.
- Niebezpieczeństwach czyhających na wspinacza.
- Asekuracji, czyli o metodach unikania śmierci podczas wspinaczki.

strona siedemdziesiąta czwarta
kopalnia adrenaliny

a-zine



WEJŚCIE NA GREAT TRANGO TOWER

Great Trango Tower - leżąca w himalajskim paśmie Caracorum należy do najwyższych gór świata. Trzej himalaiści podjęli próbę pokonania mierzącej 1600m północno-zachodniej ściany, walczyli o tytuł pierwszych, którzy staną na zachodnim szczycie Great Trango Tower.

Na wielkich ścianach wspinacze dzień i noc żyją w czysto pionowym świecie, gotują jedzą i śpią zawieszeni tysiące metrów nad ziemią. Jedne z najwyższych ścian świata znajdują się w paśmie Caracorum, w północno-wschodnim Pakistanie, a wśród nich najgroźniejsza Great Trango Tower - półtora kilometra

pionowego granitu. Alex Low, Mark Synod i Gareth Ogden rzucili wyzwanie niezdobytemu dotąd północno-zachodniemu zboczu himalajskiego olbrzyma - mila litego granitu.



Najważniejszym czynnikiem jest pogoda, która może nas całkowicie odciąć, można nie zrobić żadnego wyciągu, jeśli pogoda nie będzie sprzyjać. „Nie boje się wspinaczki, wysokości ani trudności technicznej. Najbardziej przerażająca na Trango jest możliwość obsunięcia się skały, która nas stamtąd zmiecie”. Prawda jest taka, że tego typu wspinaczki są niebezpieczne, nie da się tego uniknąć i jest to coś co niepokoi, ale jednocześnie czuje się wewnętrzną potrzebę przełamania siebie i podejmowania takich wyzwań. Oto historia trzech mężczyzn, którzy przybyli do Pakistanu, by wspiąć się na jedną z najbardziej niebezpiecznych gór świata. Przypuszczając atak na ścianę muszą podjąć wyzwania fizyczne i emocjonalne - jeśli im się uda pobiją rekord wspinaczki po ścianie, przejdą półtora kilometra pionu.

W dzikim zakątku północnego Pakistanu leży lodowo-granitowy labirynt, zwany pasmem Caracorum. Znajduje się tu pięć z najwyższych szczytów świata i dlatego zdaniem wyczynowców Caracorum jest najtrudniejszą odnogą Himalajów. Wśród ogromnych ścian jedną z największych jest

strona siedemdziesiąta pięta

główna strona

a-zine

- A
- B
- C
- D
- E
- F
- G
- H
- I
- J
- K
- L
- M
- N
- O
- P
- Q
- R
- S
- T
- U
- V
- W
- X
- Y
- Z



A



Great Trango Tower, przez długi czas północno-zachodnie zbocze z racji obsuwających się skal było



uważane za zbyt niebezpieczne. Główny szczyt o wysokości 6300m został zdobyty, ale szczyt zachodni i olbrzymia północno-zachodnia ściana pozostały nietknięte. Na zdobycie Great Trango Tower mają półtora miesiąca, mając niemal tonę sprzętu w bazie skupiają uwagę na północno-zachodniej ścianie. Wspinaczka na ogromną ścianę to ogromne przedsięwzięcie, którego nie da się zakończyć w jeden dzień, więc obozuje się na ścianie, ciągnie się cały sprzęt, wszystko co potrzebne do przeżycia. Jest strasznie dużo drobiazgów, więc wymaga to analitycznego umysłu.

Czterdziestoletni Alex Low jest uznawany za jednego z najlepszych himalaistów świata, był na Evereście 2-krotnie, ale zyskał sławę dzięki wejściom na mniejsze bardziej dzikie góry, za to w rekordowym czasie. Jego rzadkie połączenie umiejętności, niedźwiedziej siły i nieograniczonej wytrzymałości jest już legendarne. Mark Synod jest wytrawnym znawcą wielkich ścian, wielokrotnie wspinał się na najwyższe szczyty, zdobywał skalowe szlify „Yoseniki”. Czuje się równie dobrze na skale i na lodzie. Gareth Ogden ma obsesję wspinaczki, 27-letni jest najmłodszym członkiem ekipy. Jedzie wszędzie tam gdzie wzywa go wspinaczka, dokonał pionierskich wejść na wielu kontynentach. Wspinając się stawiasz się w sytuacji, w której naprawdę polegasz na partnerze, skupiasz się na tym samym, dzielisz to samo marzenie o wejściu gdzieś wysoko. Kiedy znajdujesz się w sytuacji realnego zagrożenia wytwarzasz z tym kimś bardzo silną więź. Razem trzech mężczyzn staje przed największym górskim wyzwaniem.

Mark i Gareth mierzą, a potem tną liny na 120 metrowe odcinki, z których wytyczą trasę na ścianę. Muszą podzielić trasę na 700 metrowe odcinki i po pokonaniu pierwszego wybierać liny by móc wejść wyżej. Ogrom Great Trango Tower

strona siedemdziesiąta siódma // great trango tower





przerasta wszystko, z czym dotąd ktokolwiek z nich zetknął się. Najpierw trzeba podciągnąć sprzęt i zapasy po stromym zboczu, aż do podstawy kilometrowej pionowej ściany. Przygotowując za dnia trasę na ścianie himalaistów będą powracać do bazy na noc, by się posilić i odpocząć. Sprzęt zostaje rozdzielony, węzły zawiązane. Pierwsze 600m jest obiektywnie dosyć niebezpieczne, wiszący w górze lodowiec spycha dużo odłamków skalnych. To taki rodzaj ziemi niczyjej, bo nie ma się gdzie schować, nie ma przewieszek, żadnych skałek pod które można by wskoczyć, trudno jest się skryć przed lawiną kamienną. Po przygotowaniu 200 metrów pierwszego dnia powracają do bazy.

Następnego dnia dochodzą do ostatniego punktu z poprzedniego dnia i rozpoczynają mozolną wspinaczkę wciągając sprzęt i przygotowując trasę w górę ściany. Prowadzący rozmieszcza zabezpieczenia, by ułatwić wspinaczkę i asekurować ewentualny upadek. Jest to boleśnie żmudny proces, himalaistów posuwają się o 60 metrów dziennie. Po każdym odcinku wspinacze muszą wciągać na górę liny i sprzęt, by przygotować następny wyciąg. Po kolejnym dniu układania liny na pozornie niekończącej się ścianie wspinacze znów schodzą do obozu. Teraz planują rozbić pierwszy obóz na wysokości 300 metrów, co pozwoli im przygotowywać trasę dalej, bez konieczności codziennego ponad pół kilometrowego powrotu do bazy pod koniec każdego

dnia. Konieczność wnoszenia ekwipunku sprawia, że wspinaczki na takie ściany zwane są wspinaniem robotniczym, każdy worek może ważyć do 50 kg, za co otrzymują takie przezwiska jak świnią lub gorsze. Po dwunastu godzinach wspinaczki i wciągania sprzętu ekipie udaje się założyć pierwszy obóz.

600 metrów nad bazą wspinacze przygotowują się do kolejnego dnia, oblepiając dłonie i palce taśmą mającą ich ochronić przed ostrymi krawędziami granitowej ściany. Z pierwszego obozu droga prowadzi 120 metrów w górę po stromej skale, ekipa chce rozbić drugi obóz 300 metrów wyżej, na występie skalnym tuż pod wejściem w ścianę.



strona siedemdziesiąta isma

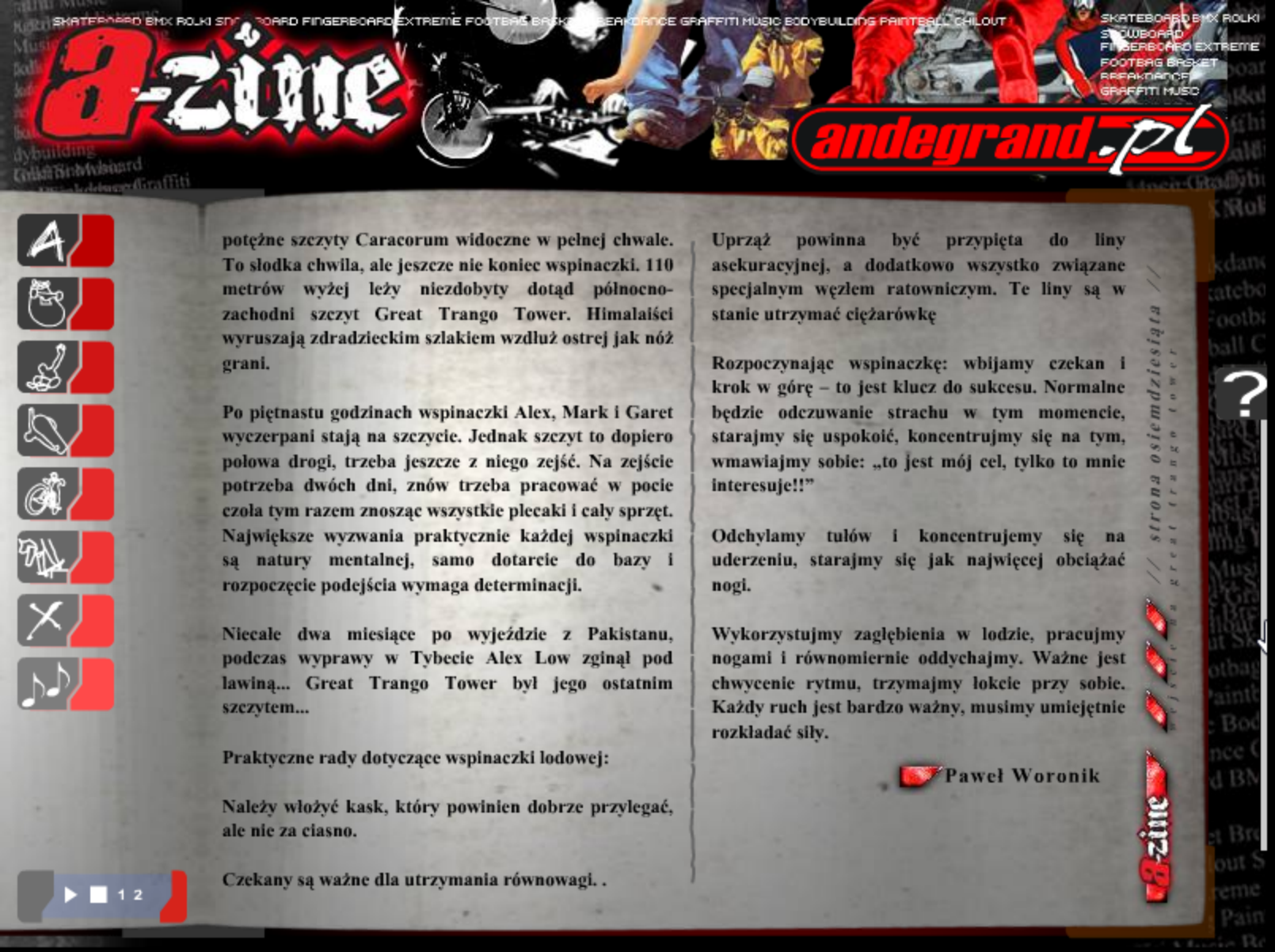
great trango tower

a-zine

Wspinaczka polega na wyborze jakiegoś celu, później trzeba to wszystko zorganizować w głowie, a potem stara się to urzeczywistnić. Jeśli ma się szczęście to się udaje, za cenę



Od wejścia na szczyt ekipę dzieli jeden dzień, posunęli się o 400 metrów ponad ich kokonowy namiot. Nie można pozwolić na dalsze opóźnienia, gdyż burze spowolniły wspinaczkę i kończą się zapasy pożywienia. Pomiędzy ekipą a szczytem zostało 200 metrów ściany. O trzeciej po południu ekipa dociera do grani wieńczącej północno-zachodnią ścianę. Z grani rozciąga się panorama na



potężne szczyty Caracorum widoczne w pełnej chwale. To słodka chwila, ale jeszcze nie koniec wspinaczki. 110 metrów wyżej leży niezdobyty dotąd północno-zachodni szczyt Great Trango Tower. Himalaiści wyruszają zdradzieckim szlakiem wzdłuż ostrej jak nóż grani.

Po piętnastu godzinach wspinaczki Alex, Mark i Gareth wyczerpani stają na szczycie. Jednak szczyt to dopiero połowa drogi, trzeba jeszcze z niego zejść. Na zejście potrzeba dwóch dni, znów trzeba pracować w pocie czoła tym razem znosząc wszystkie plecaki i cały sprzęt. Największe wyzwania praktycznie każdej wspinaczki są natury mentalnej, samo dotarcie do bazy i rozpoczęcie podejścia wymaga determinacji.

Niecałe dwa miesiące po wyjeździe z Pakistanu, podczas wyprawy w Tybecie Alex Low zginął pod lawiną... Great Trango Tower był jego ostatnim szczytem...

Praktyczne rady dotyczące wspinaczki lodowej:

Należy włożyć kask, który powinien dobrze przylegać, ale nie za ciasno.

Czekany są ważne dla utrzymania równowagi.

Uprząż powinna być przypięta do liny asekuracyjnej, a dodatkowo wszystko związane specjalnym węzłem ratowniczym. Te liny są w stanie utrzymać ciężarówkę

Rozpoczynając wspinaczkę: wbijamy czekan i krok w górę – to jest klucz do sukcesu. Normalne będzie odczuwanie strachu w tym momencie, starajmy się uspokoić, koncentrujemy się na tym, wmawiamy sobie: „to jest mój cel, tylko to mnie interesuje!!”

Odechylamy tułów i koncentrujemy się na uderzeniu, starajmy się jak najwięcej obciążać nogi.

Wykorzystujemy zagłębienia w lodzie, pracujemy nogami i równomiernie oddychamy. Ważne jest chwycenie rytmu, trzymajmy łokcie przy sobie. Każdy ruch jest bardzo ważny, musimy umiejętnie rozkładać siły.

 Paweł Woronik

strona osiemdziesiąta // strona osiemdziesiąta

a-zine



MASZYNY DO DOWNHILLU - KARPIEL ARMAGEDDON I APOCALIPSE

Jak według was powinna wyglądać maszyna do Downhillu? Czy skoki z 15 metrów was ruszają? Czy w ogóle nazwa Armageddon coś wam mówi?

Firma Karpiel została założona w 1987 roku przez polskiego konstruktora (mieszkającego w Zakopanym), który po przeprowadzce do Stanów założył właśnie tę firmę. W tym artykule chciałbym przybliżyć wam konstrukcję maszyny do bardzo ekstremalnego zjazdu. Jest nim Armageddon. Maszyna ta powstała w 1999 roku i do dzisiaj jest jedną z najbardziej zaawansowanych konstrukcji tego typu (powstał już następca - Apocalypse).

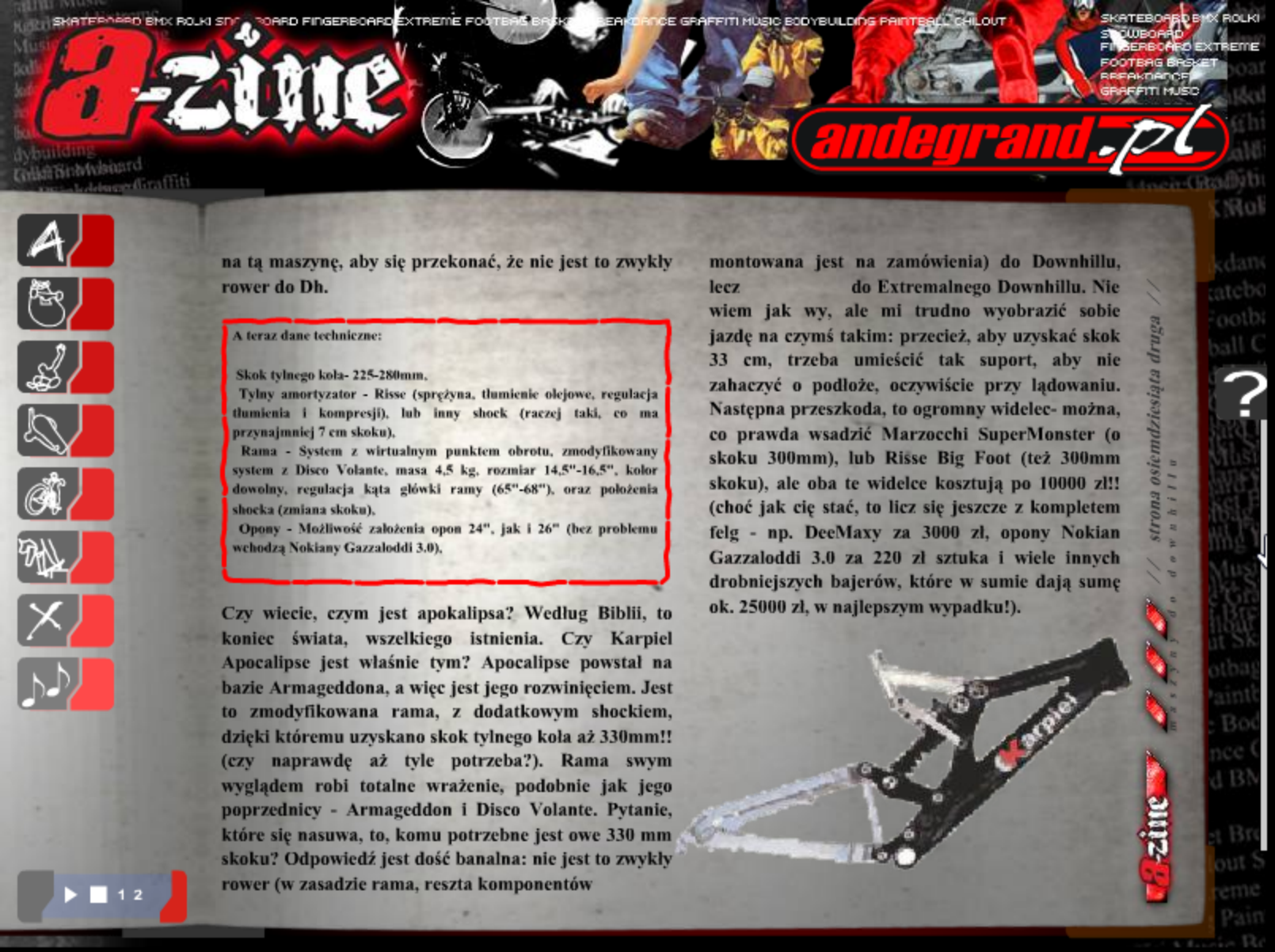
Skok tylnego koła wynosi od 225 mm, do 280 mm (zależnie od ustawienia), co wydaje się być wręcz przesadzone, lecz to nieprawda, ale o tym później. Armageddon sprzedawany jest jako sama rama, do której klient wg uznania dobiera pozostałe komponenty (np. widelec Karpiela o skoku 250mm!!!). Tylne elementy resorujące to specjalnie zaprojektowany Risse, o skoku 3" (jakiś 7,6 cm), pracujący w wirtualnym punkcie obrotu (coś jak czterozawiasowiec, lecz bez

tego czwartego punktu obrotu). Na pewnych targach w Katowicach była do kupienia (rama) za 5500 zł!! (Santa Cruz V10 o podobnej konstrukcji i skoku 255 mm kosztuje prawie 8000zł!!). Armageddon na wielu imprezach dostawał najwyższe wyróżnienia i nagrody - jak choćby nagroda dla najbardziej innowacyjnego pojazdu (teoretycznie roweru), za swój zaawansowany system amortyzacji, przyznany przez Bicycle Magazine. Co tu dużo pisać, wystarczy popatrzeć



strona osiemnastą pierwszą
maszyny do downhillu





a-zine

andegrand.pl

na tą maszynę, aby się przekonać, że nie jest to zwykły rower do Dh.

A teraz dane techniczne:

Skok tylnego koła- 225-280mm.

Tylny amortyzator - Risse (sprężyna, tłumienie olejowe, regulacja tłumienia i kompresji), lub inny shock (raczej taki, co ma przynajmniej 7 cm skoku).

Rama - System z wirtualnym punktem obrotu, zmodyfikowany system z Disco Volante, masa 4,5 kg, rozmiar 14,5"-16,5", kolor dowolny, regulacja kąta główki ramy (65"-68"), oraz położenia shocka (zmiana skoku).

Opony - Możliwość założenia opon 24", jak i 26" (bez problemu wchodzi Nokiany Gazzaloddi 3.0),

Czy wiecie, czym jest apokalipsa? Według Biblii, to koniec świata, wszelkiego istnienia. Czy Karpieł Apocalypse jest właśnie tym? Apocalypse powstał na bazie Armageddona, a więc jest jego rozwinięciem. Jest to zmodyfikowana rama, z dodatkowym shockiem, dzięki któremu uzyskano skok tylnego koła aż 330mm!! (czy naprawdę aż tyle potrzeba?). Rama swym wyglądem robi totalne wrażenie, podobnie jak jego poprzednicy - Armageddon i Disco Volante. Pytanie, które się nasuwa, to, komu potrzebne jest owe 330 mm skoku? Odpowiedź jest dość banalna: nie jest to zwykły rower (w zasadzie rama, reszta komponentów

montowana jest na zamówienia) do Downhillu, lecz do Extremalnego Downhillu. Nie wiem jak wy, ale mi trudno wyobrazić sobie jazdę na czymś takim: przecież, aby uzyskać skok 33 cm, trzeba umieścić tak suport, aby nie zahaczyć o podłoże, oczywiście przy lądowaniu. Następna przeszkoda, to ogromny widelec- można, co prawda wsadzić Marzocchi SuperMonster (o skoku 300mm), lub Risse Big Foot (też 300mm skoku), ale oba te widełce kosztują po 10000 zł!! (choć jak cię stać, to liczyć się jeszcze z kompletem felg - np. DeeMaxy za 3000 zł, opony Nokian Gazzaloddi 3.0 za 220 zł sztuka i wiele innych drobniejszych bajerów, które w sumie dają sumę ok. 25000 zł, w najlepszym wypadku!).



strona osiemdziesiąta druga

downhill

a-zine



- A
- 1
- 2
- 3
- 4
- 5
- 6
- 7
- 8
- 9
- 10
- 11
- 12

Jako, iż jest to maszyna do ekstremalnej jazdy, to nie przewidziano takich udogodnień jak przerzutka przednia, przez co możemy mieć problemy z wjazdem nawet na małe wzniesienie (komplet waży grubo ponad 20 kg!). Standardowe kolory, to srebrny, czerwony, oraz szary. Jako opcja są: cytrynowy, żółty, biały, niebieski, metaliczny i coś metalicznego (Gunmetal). Cena może przyprawić o zawrót głowy: całe 3600\$!! (jakieś 14000zł rama), w porównaniu do, Armageddona, który był w Katowicach do kupienia za 5500zł, jest to cena niezwykle wygórowana. A z drugiej strony, czy dodatkowe 5 cm robi aż taką różnicę? Jak możemy przeczytać na stronie Karpiela, jest to konstrukcja stworzona specjalnie do najdłuższych skoków i uskoków (a wręcz przeznaczona do pobijania rekordów świata!!). I tym akcentem chciałbym zakończyć krótki opis tego niezwykłego wydarzenia, które zmieni świat nie do poznania - nadchodzi Apokalipsa...

 Rafał (mroq)



strona osiemdziesiąta trzecia

maszyna do down hill

a-zine

CZYM JEST WUSHU?

Często ktoś mnie pyta, czym jest tak dokładnie to, co ćwiczę? Samo słowo „wushu” nie mu nie mówi, a jeśli powiem „kung-fu”, to każdy od razu myśli o walce i tak zwanym mordobiciu - tylko że „stylowo”. Kiedyś, w dawnych czasach, rzeczywiście wushu oznaczało sztukę wojny (wu - wojenny, walka; shu - sztuka) natomiast kung-fu oznacza energię i czas. Jakikolwiek treningi czy prace, w które wkłada się dużo energii i którym poświęca się dużo czasu, mogą stać się sztuką kung-fu. To może być walka, jazda na desce czy nawet poezja. Wszystko to, do opanowania czego potrzebna jest energia, czas i cierpliwość.



W czasach odległych wushu służyło przede wszystkim do walki. Kiedy do miasta przyjeżdżał jakiś mistrz i chciał założyć własną szkołę, musiał najpierw wyzwać na pojedynki wszystkich okolicznych mistrzów, by udowodnić, że jego styl jest najlepszy - jeśli przegrał, odchodził do innego miasta czy wioski.

Dzięki różnorodności stylów walk Chiny stały się kolebką sztuk walki, które dawały inspiracje do tego, by inne sztuki (poza wushu) mogły się rozwijać. Ich różnorodność w wushu wynikała z wielkości państwa. Przekazy były niedokładne i kolejne pokolenia na ich podstawie stwarzały swoje własne style. Były one również tworzone na podstawie obserwacji zwierząt (tak jak styl małpy, tygrysa czy modliszki).

Chińskie sztuki walki są nie tylko skomplikowane pod względem złożoności ruchów, ilość stylów, ale także jeśli chodzi o wszystkie ich klasyfikacje. Ogólnie wushu można podzielić na tradycyjne i sportowe. W stylu tradycyjnym głównie ćwiczy się zastosowania i tak zwana realna walkę. Natomiast sportowe wushu ma coraz mniej wspólnego z walką

strona osiemdziesiąta czwarta

- A
- 1
- 2
- 3
- 4
- 5
- 6
- 7
- 8
- 9
- 10
- 11
- 12

i zaczyna przypominać bardziej jazdę figurową na łyżwach lub gimnastykę akrobatyczną. Polega ono na tym, że jest jakaś sekwencja ruchów z góry ustalona, jaką trzeba zrobić w określonym czasie i w określonym tempie. Każda część układu (tak jak w karate są kata - tak w wushu są formy - taolu) składa się na pełną formę.

Następnym podziałem, dotyczącym zarówno tradycji jak i sportu, jest podział na style północne i południowe. Północne wushu charakteryzuje się przewagą akrobatyki, biegania, skokami i wysokimi kopnięciami. Wynika to stąd, że na północy plemiona chińskie prowadziły koczowniczy tryb życia na bardzo dużej przestrzeni, gdzie nie było rozbudowanych miast. Inaczej sprawa wyglądała na południu. Tłum ludzi, ciasno, nie ma gdzie podskoczyć, więc dlatego style południowe są bardziej statyczne, niskie pozycje, za to w każdym ruchu łatwiej jest dopatrzeć się zastosowania niż w stylach północnych.



Następnym pytaniem, jakie są mi zadawane, to dlaczego ćwiczę? I tu zaczyna się trochę trudniej... Nie da się tak po prostu odpowiedzieć: dlatego że ... To jest trochę jak moje życie, może sposób na życie. Pamiętam, że do pierwszego treningu zmusiła mnie mama, strasznie nie chciałem iść - ach, ta cholerna nieśmiałość w wieku siedmiu lat... Tymczasem zającia z tai chi zachwyciły mnie.

Okazały się tym wszystkim, czego bardzo potrzebowałem. I coś takiego się we mnie stało, że myślałem tylko o treningach, jakby tylko one były dla mnie ważne. 2 i 3 klasa podstawówki. Potem mój nauczyciel wyjechał i miałem 4 lata przerwy do 8 klasy, kiedy zacząłem ćwiczyć w Szkole Nama, w której trenuję do dziś.

Wydaje mi się, że wushu można rozwijać na wiele różnych sposobów. Dla niektórych to może być sztuka walki, dla innych gimnastyka rekreacyjna czy odchudzająca, a dla jeszcze innych - sposób na życie i praca nad sobą. Dla mnie wushu jest moim światem. Kiedy przychodzę na trening, wchodzę do sali, cały



cały rzeczywisty świat z jego troskami i problemami zostaje za mną. Teraz jestem tylko ja i ćwiczenie. Nie ma zmartwień. Jest tylko zmęczenie i radość z treningu. Jeśli po całym dniu jestem na tyle zmęczony, że nie mam siły ćwiczyć, wystarczy mi samo siedzenie w sali, trochę rozciągania i patrzenie na to, jak ćwiczą inni. To pozwala zapomnieć o wszystkim, co dotyczy życia codziennego. Kiedy mówię o tym ludziom, często spotykam się z drwinami i lekkim uśmieszkiem, że przesadzam i na siłę filozofuję, ale to jest cała prawda i myślę, że może ją zrozumieć tylko ktoś, kto czemuś się poświęcił całym sobą i włożył w to naprawdę dużo cierpliwości, czasu i energii. Wushu trochę też pokierowało moim życiem. Większość wyborów, jakich dokonałem, miało miejsce pod kątem treningów – nawet studiować rehabilitację zdecydowałem się, by połączyć w przyszłości zawód z ćwiczeniem.

Od samego początku znajdowałem wielką przyjemność w uczeniu się nowych, coraz trudniejszych ruchów, w których ważne jest niemal wszystko – od ogólnego wyglądu, do tego jak masz ułożone palce czy gdzie patrzysz. Zawsze ćwiczenie przypominało mi trochę teatr i gdy robiłem (i robię) formę, staram się wczuć w dany styl, w broń, jaką akurat ćwiczę – do wszystkiego jest jakiś inny ruch, wszystko ma inny charakter. Tak na przykład w ćwiczeniu z mieczem, ruch musi być

bardziej jak w baletcie – delikatny, płynny i każdy następny ruch ma wynikać z poprzedniego. Inaczej już z szablą, gdzie jest więcej zrywów, dynamicznych ruchów i trzeba ją robić trochę tak, jakby się naśladowało ogień.

Ale nie od tego się zaczyna. Najpierw trzeba poznać charakter każdej broni i sprawić, by wszystko, co trzymasz w rękę, stało się Tobą. Żebyś tworzył całość z bronią, a to właśnie jest najtrudniejsze... Kiedy zaczynałem, w Szkole Nama ćwiczyło bardzo mało osób. Treningi były dość nudne i męczące. Często zdarzało się, że przez parę zajęć robiliśmy tylko jeden element formy. I mimo iż to tak wyglądało, wszyscy ćwiczyliśmy i byliśmy bardzo szczęśliwi, że możemy ćwiczyć.



strona osiemdziesiąta szósta

wushu

przemyśle

a-zine



była grupa, która naprawdę kochała wushu i to był ich sposób na życie. Teraz u Nama zostało tylko parę osób z tej paczki – inni poszli gdzieś indziej, do innych szkół – wybrali walkę...

W Polsce wushu jest jeszcze w początkowej fazie swojego rozwoju. Nie ma zbyt wielu nauczycieli, którzy by byli na bieżąco z nowościami tworzonymi w Chinach, nie ma dobrego sprzętu i miejsca do treningów, ale przez te 7.5 roku, od kiedy ćwiczę, widzę wyraźny postęp polskiego wushu. Wszystko wskazuje na to, że w przyszłości może być bardzo dobrze. Powoli zaczynamy mieć znaczące punktacje na tle drużyn światowych, powstaje coraz więcej szkół sportowego wushu – choć tak na prawdę liczą się tylko trzy czy cztery.

Mimo wszystko bardzo się cieszę, że ten sport rozwija się w Polsce, mimo że na razie jest bardzo ciężko. Wydaje mi się, iż z wushu jest tak samo jak z innymi sportami – mój nauczyciel zapytany, czym jest wushu, odpowiedział: „Nigdy się nie dowiesz, jeśli nie spróbujesz. To tak jakbyś próbował opisać smak jabłka komuś, kto nigdy go nie jadł.” Cóż, trochę tak jest. Jak nie spróbujesz, nie będziesz wiedział, czym to smakuje...

 Jędrzej Topczewski



strona osiemdziesiąta siódma //

czytaj więcej wushu?

a-zine



-
-
-
-
-
-
-
-
-
-

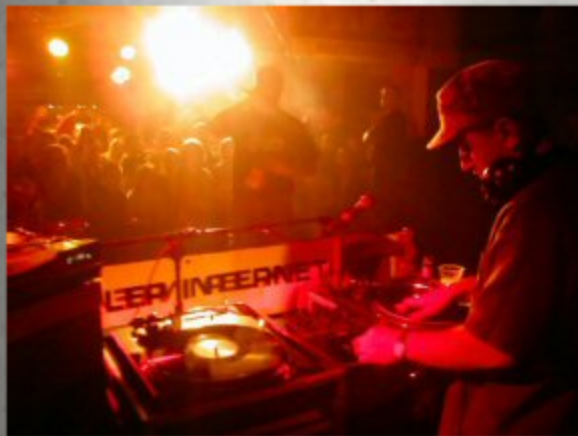


DYSTRYBUCJA

MARTIN CEMPER

501 274 241

Eldo: Nowa wytwórnia Embargo Records przy ITI, a "człowiek, który..." wydam w Blendzie, nie potrzebuję tutaj promocji na taką skalę... Materiał ten jest skierowany do konkretnych odbiorców.



Eldo: Dzięki za wsparcie i że kupują płyty... Należy nam się to, co dostajemy, ale to dzięki tym ludziom, którzy nas słuchają.



WYWIAD Z BURSTA BORG

Bursta Borg to jeden z nielicznych polskich składów hip-hopowych, który ma szansę wnieść w świat dźwięków tej muzyki elektryzujący powiew świeżości... Wielu z was... pewnie nawet zwieje z nóg!! Panie i panowie, wywiad z Bursta, specjalnie dla was - wersja de luxe extra strong...

Red.: Nazywacie się Bursta Borg...

Skala: ...no i to jest bardzo dobra nazwa hahaha.

Red.: Co w ogóle oznacza Bursta Borg?

Skala: Przede wszystkim, to bardzo fajnie brzmi... A oznacza Szczecin w języku wikingów...



foto.: Cend

Szczecin to bardzo dobra nazwa...

Red.: Szczecin to bardzo dobra nazwa, bo chłopaki są ze Szczecina... hahaha.

Bioho: Lepiej by brzmiało gdybyśmy byli np. z Poznania...

Red.: Kto wykombinował tą nazwę? i kiedy powstała ekipa?

Skala: Od kiedy poznałem producenta, przez to, że mamy kontakt z producentem wszystko w ogóle może się nakręcać, istniejemy w sumie ponad 2 lata... no i wtedy się zaczęło... Ja słucham rapu bardzo długo. A Biha poznałem na przeglądzie w Sonarze i zobaczyłem, że jest dobry... No i zaczęła się współpraca. Na początku jechaliśmy z dużą częstotliwością, dużo bardzo...

Biho: No właśnie, zaczęło się tam w Sonarze, na pseudo imprezce, gdzie nikt się nie bawił... Tylko wiesz, patrzy i mówi: „Ee, od tego jesteśmy lepsi, od tych też... A jakbyśmy mieli swoje bity to byśmy ich wszystkich rozpiardolili”. Właśnie tak chłopcy podchodzili do tego...

Red.: Ja tutaj Skala i Biho... Nie ma waszego producenta PTR'a...



Skala: No, bo on się nie udziela zazwyczaj specjalnie...
On robi muzykę... Dobrą...
Biho: My go nie pokazujemy ludziom
Red.: Wy go nie pokazujecie, czy on nie chce się pokazywać?
Skala: To jest trochę jak Dj Buhh.

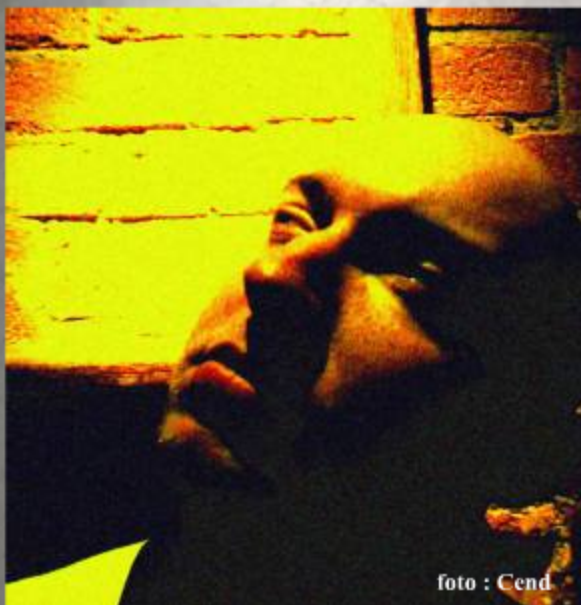


foto : Cend

Biho: Każdy wie, ale nie nie wie...hahaha
Skala: Ważne, że bity są dobre i że skoro słucham tego i mi się to podoba, wiesz...
Red.: Pracujecie teraz nad swoim materiałem... Co się dzieje?
Skala: W sumie wiesz, wszystko jest pokończzone... Wszystko jest teraz w rękach producenta... Wokal idzie przez sampler.
Biho: No właśnie problem jest w tym, że zaczyna się sprzęt sypać...
Skala: Hahaha... Nie mów, że sprzęt... Nie chcieliśmy na zbiórkę hahahaha...
Biho: Nie udało się zająbać nikomu sprzętu...
Skala: Chodzimy na koncerty, ale generalnie wszyscy pilnują swojego sprzętu hahahaha
Red.: Jak byście opisali swoją twórczość?
Biho: Uważam, że to jest coś innego... Generalnie uważam rok 2003 za rok debiutów generalnie nieudanych, zauważyłem, że rap zlagodniał, żeby nie powiedzieć, że się spedalił... Bursta to jest coś na większym agresorze, tu idzie więcej energii, myślę, że bity siłą rzeczy też są inne, bo... producent miał zamiar zrobić na początku takie coś co nosi nazwę hip-hop minimal... Co ma jakieś przełożenie na formy muzyczne w jakiś innych kategoriach, ja się na tym nie znam, ale nie jest to takie melodyjne... On nie kroi loopów, on się bawi

strona dziesięć druga

a-zine



A



samplami ,sam je tworzy, generuje dźwięki...

Skala: To jest całkiem nowa jakość, my też wiesz mamy coś wspólnego ze starym dobrym bouncem.

Red.: To jest raczej popularny nurt w ostatnich dwóch latach, modny gatunek...

Skala: Jak my zaczynaliśmy to robić, to wcale nie było to modne... W ogóle tego nie było, było całkiem inaczej...

Biho: No może Red miał takie bity fajne, ale wiesz, nikt mi nie powie, że Eis ma dobry wokal do bounce'u...

Red.: I co dalej z materiałem? Legal, nielegal?

Skala: Legal...

Bioho: Jest zainteresowanie tym materiałem, ludzie się pytają. Nielegal nie wchodzi w rachubę, ale nie rozmawialiśmy o konkretnych. Chcemy mieć konkret za konkret, nie idziemy i nie puszczamy jednego kawalka, czaisz... A w tej chwili jest taka sytuacja, że dużo nie zależy od nas. Tak to jest w tej branży.

Skala: Wiesz, mamy wypracowany swój styl, jakoś to wygląda, trochę pracy jest w to włożone.

Red.: Jakbyś nazwał dobrą płytę?

Skala: Jest wiele dobrych płyt...

Biho: Tak, ale one nie są dla mnie wiarygodne. Jest sporo ludzi, których ja nie widzę za ich muzyką. Nie stoją za tym.

Red.: Ty jesteś typem "balnsiarza"...

Biho: Nie, nie jestem typem żadnym. Bardzo dużo rzeczy robię. Częściej mam fazę na bounce, niż na kawalki refleksyjne.

foto : Cend



strona dziesięćdziesiąta trzecia





A

1

2

3

4

5

6

7

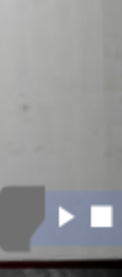
8

9

10

11

SKATEBOARD BIKI ROLKI
MUSIC
BOARD FINGERBOARD EXTREME
FOOTBAG BASKET
GRAFFITI
BODYBUILDING
PAINTER
CHLOUT



andegrand.pl

SKATEBOARD BIKI ROLKI
MUSIC
BOARD FINGERBOARD EXTREME
FOOTBAG BASKET
GRAFFITI
BODYBUILDING
PAINTER
CHLOUT

Red.: A nie uważasz, że bounce jest troszkę przekolorowaną wersją?

Skala: Polski rap się wyróżnia. Ma możliwość dobrze wyglądać. Jest sporo ludzi, którzy mają potencjał, a nie wystartowali, tylko, że jest to albo troszeczkę przeintelektualizowane – np. Mezo można powiedzieć celował w 15-latków... A on w nikogo nie celował, nie?

Biho: Robi taki rap, żeby móc wydać kolędy np. w przyszłym roku...

Skala: O shit... hehehe.

Biho: O to właśnie chodzi, bo nikt nie chce się nikomu narażać, dla mnie szczerść przede wszystkim.

Skala: Najpierw kontrakt, potem się narażasz – prosta zasada hahaha. Wymyśla jakieś pytanie tak, żeby Biho nikogo nie obraził znowu...

Red.: Ciężko będzie hehehehe, bo zadziora jesteś...

Biho: Tak na prawdę, ja nic do nikogo nie mam... Po prostu, jak mi się coś w czyimś rapie nie podoba, to to mówię. Nie powiem, że o fajna płyta, jak mi się nie podoba.

Red.: Przeprowadzając ten wywiad z wami i słuchając waszego materiału doszedłem do wniosków, że jesteście tacy sami tutaj i tacy sami na trackach i macie swój bounce...

Skala: Bo mamy swój bounce. Swój wypracowany styl.

Biho: To nie tak, że ja się ciągle przyczepiam, bo jest sporo ludzi, którzy robią dobrą robotę.

Red.: Szczeciński rap...

Skala: To swoisty sposób bycia, mowy, rozumienia świata, mentalności...

Biho: Zupełnie inny klimat niż reszta Polski.

Red.: To dlaczego tak mało się o szczecińskich ekipach słyszy w Polsce?

Skala: No np. ze Snuzem... No nie udało się do końca...

Biho: Owoce miasta - Wiele C.T. bardzo sobie cenię tą płytę...

Red.: Najlepsza produkcja hip-hopowa w/g was...

Biho: Jeden siedem z Białegostoku.

Skala: Było kilka dobrych... Myślę, że Ostry...

Red.: Jaki jest wasz przepis na dobry album...

Skala: Trzeba dwóch koleś, nie...hehehehehe

Biho: Jacek Cygan pisze teksty... Nie no... Robić dobrą płytę, dobry album... bez sensu... robić po prostu rap... Rap to cel a nie płyta... Trzeba robić rap i tyle, a płyta to efekt uboczny...

Red.: Kto w/g was nadawał by się na featuringu na waszą płytę?

Skala: Myślę, że ta osoba kupi płytę i będzie wiedziała.

Biho: Trudne pytanie, bo nie mam idoli... Cend by się nadawał hahaha.

Red.: Zmieniamy temat... Kobiety i rap...

strona dziewięćdziesiąta czwarta

andegrand.pl

?



A



Skala: Ostatnio kilka kawalków całkiem miło się słucha. Jest to dla mnie nowum... Nie wiem Ania Sool, tak? Bardzo pozytywnie...

Biho: Mnie rapujące laski bardzo kręcą.

Red: Czy hh to macho kultura?

Skala: To zależy jaki hip-hop...

Biho: Zdominowana scena jest ewidentnie... przez facetów, niektórych tekstów po prostu nie czaje...

Red: Podsumowując... O co chodzi w rapie? O co wam chodzi? Co chcecie wyrazić?

Skala: Ludzie będą się do tego bawić i znajdzie się jakiś młody człowiek w Zakopcu, który będzie się tym jarał... Powiedzmy w Serbinowie... Gdybyśmy chcieli robić płytę, która miałaby opowiadać po calości np. no nie wiem... o drukowaniu wypukłym, rozumiesz, to by nas zawęziło. U nas tak nie jest. Dobrze się bawimy. Jak ktoś tego nie lubi, to wątpię, czy mu się ta płyta spodoba.

Biho: Ja nie sprzedaję prawd moralnych... "ADHD" to dobrze opisuje.

Red: Muzyka...

Skala: No... PTR żyje ...wbrew plotkom haha... Jest dobry, się rozwija...

Biho: On ma za sobą jakąś tam muzyczną przeszłość...

Skala: Nie jest postacią rysunkową, serio istnieje.

Biho: Rozumiemy się dobrze, on czai wszystko. Jestem zadowolony ze współpracy.

Red: Jakie jest BurstaBorg?

Biho: Hahah, to znaczy... Wiesz, jak masz jamniczka, to ci nie pójdzie na nim, to są tak głębokie stopy, że trzeba ubezpieczyć auto jak słuchasz w samochodzie hehehe, wiesz o co chodzi... Ludzie tego chcą, "parę osób" tego chce, to nie są osiedlowe klimaty, to są rozwinięte makro-sprawy. To jest dla ludzi...

Biho: Szanujemy ludzi, każdy może się przyklepić, ale wiesz jak jest. Jeśli nie kupicie płyty Bursta to i tak do was to dotrze heheh. Nie chcę nikomu otwierać oczu, nie chcę otwierać głów, chcę je wprawiać w ruch!!

Skala: Poczekamy na definicję od słuchaczy...

Skala/Biho: BurstaBorg...nie ma blokad!

Red: Dzięki bardzo za wywiad...

Biho: Eee, za raz będzie wywiad z Milanem...

Było o czym rozmawiać i rozmawiało się miło, ale lokale czasem zamykają :/ Gorąco polecam sprawdzenia BurstaBorg tym, którzy są zwolennikami dobrej zabawy, ale w konkretnym, niebanalnym, świeżym, i ambitnym wykonaniu.

end

strona dziesięćdziesiąta pięta

wywiad z bursta borg

a-zine

1. Intro.
2. Trick me.
3. Milkshake.
4. Keep It Down.
5. In Public feat. Nas
6. Flashback.
7. Protect My Heart.
8. Millionaire feat. Andre 3000
9. Glow feat. Raphael Saadiq
10. Sugar Honey Iced Tea.
11. Attention feat. Raphael Saadiq
12. Rolling Through The Hood.
13. Stick Up.
14. Marathum

kolorowych loków na głowie, liczne tatuaże, czyli po prostu Kelis. To niezwykle imię to kombinacja imion jej rodziców. A mowa o niej, ponieważ całkiem niedawno wyszła jej trzecia rewelacyjna płyta *Tasty* (wcześniejsze to debiutancka *Kaleidoscope* z 1998 r. oraz *Wanderland* z 2001r.). Tytuł oznacza po prostu, że płyta jest smaczna i uwierzcie mi, że istotnie, tak właśnie jest.

a-zine

andegrad.pl

- A
- 1
- 2
- 3
- 4
- 5
- 6
- 7
- 8
- 9
- 10
- 11
- 12





a-zine

andegrand.pl

SKATEBOARD BMX ROLKI
STYLIZACJA
FINGERBOARD EXTREME
FOOTBALL BASKET
RAP/ROCK/POP
GRAFFITI MUSIC

Panna Kelis liczy sobie 24 lata, pochodzi z Nowego Jorku, tam też zaczęła się jej kariera. Startowała w kościelnym chórze, potem była liderką własnego zespołu, by w końcu zadebiutować u ODB w kawalku „Got cha money”. Wtedy to właśnie pod muzyczne skrzydła wzięli ją panowie Chad Hugo i Pharrel Williams z duetu The Neptunes. Ich współpraca, z korzyściami dla obu stron trwa do dziś. Ponadto świetny tandem, zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym tworzy z Nasem. Podkładami na jej płyty zajęli się również sam Timbaland, jak też P.Diddy. I ta prawdziwa śmietanka producencka jeszcze ani razu nie zawiodła.

Kelis sama o sobie mówi, że jest wielką artystką. Cóż, w końcu nikt nie udowodnił, że skromność popłaca :). Przeczytałam też kiedyś, że wokalistka jest święcie przekonana, że rok 3000 już dawno minął, a także, że nie stroni od jointów, które jak twierdzi, pali nałogowo. Myślę, że ta druga informacja tłumaczy pierwszą i wszelkie komentarze są tu zbędne :). Ale przejdźmy do smaczków muzycznych. Jaka jest Tasty?

Przede wszystkim bardzo żywiołowa. W zestawie czternastu kawalków większość to przyszłe taneczne hity. Jak na razie wyszedł singiel Milkshake, który znakomicie oddaje charakter płyty. Do tego gorący teledysk i zamierzony efekt - tłumy przed telewizorami i przy sklepowych kasach - murowany. Brzmienia na płycie bardzo energiczne, niekiedy przechodzące wręcz w szalone klubowe klimaty. W kawalku „Protect My Heart” słyszymy za to latynoskie rytmy, które jak wiadomo, same porywają do tańca. Panna Kelis jest obdarzona bardzo subtelnym, nieco zachrypniętym głosem, lecz to tylko złudzenia, bo potrafi też niezłe krzyknąć, aż człowiek podskakuje. To z kolei dotyczy mocnego, prawie rockowego kawalka „Keep It Down”. Gościnnie na albumie wystąpił oczywiście Nas w kawalku „In Public”, z którego można wywnioskować, że na dobre muzycznie wychodzi im prywatny związek, bo kawalek jest bardzo intymny, ba, powiedziałabym nawet, że namiętny. Głos Kelis przechodzi bowiem

strona dziewięćdziesiąta ósma

nałku świętości - kelis "tasty"

a-zine

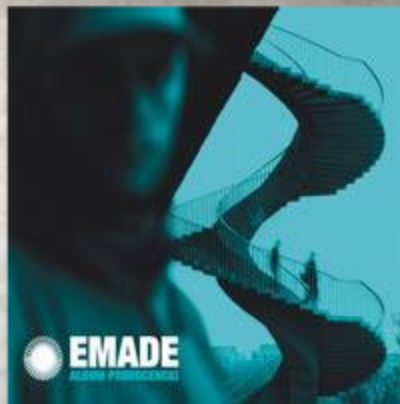
Dziś śmiało można powiedzieć, że Kelis to nie gwiazdka jednego sezonu. Talent, uroda i wiele

 Kidada

EMADE „ALBUM PRODUCENCKI”

W dalszej części parę słów o ciekawej polskiej płycie. Przyznam się bez bicia, że nie śledzę na bieżąco polskich hip-hopowych nowości wydawniczych, których mamy ostatnio zatrzęsienie. Z trzech prostych przyczyn: braku czasu, chęci i cierpliwości. Wychowana na starej, dobrej szkole polskiego rapu, po prostu stoję z boku i obserwuję. Staram się wylapywać te najciekawsze kaski. Moje perełki to zazwyczaj jakieś spektakularne debiuty, długo oczekiwane premiery, przeważnie albumy ukazujące się po długim okresie ciszy.

Nie oddzielam ziarna od plew, bo nie czuję się na siłach. Nie chcę nikogo krytykować, negować umiejętności, czy potępiać stylu. Nie jestem krytykiem muzycznym, lecz smakoszem, który wybiera dla Was i poleca Wam to, co jemu smakuje. I tak właśnie, nawiązując do świeżości i awangardy, wypatrzyłam na sklepowej półce „Album producencki” EMADE.



Emade „Album producencki”

1. Pierwszy Stopień Wtajemniczenia.
2. Dam Ci Przeczyć gościnnie Sokół.
3. Drugi Stopień Wtajemniczenia.
4. Niebo gościnnie O.S.T.R.
5. Trzeci Stopień Wtajemniczenia.
6. Jesteś Tyłko gościnnie Iza Kowalewska.
7. Zebro Adama (Remix) gościnnie Włodi.
8. Pamiętaj Piotrze gościnnie Inespe.
9. Czwarty Stopień Wtajemniczenia.
10. Tyłko Tobie gościnnie Fisz.
11. Enigma gościnnie Little Egypt (bonus track).

Emade to jedna z tych osób, które rzadko widuje się w telewizji, rzadko też udziela wywiadów, nie jest na pewno osobą medialną. Wcale nie przeszkadza mu to w byciu jednym z czołowych polskich producentów, doskonale zresztą znanym.

Jest osobą bardzo utalentowaną i z powodzeniem pełni rolę muzyka, producenta, dż'a, a nawet perkusisty, którym to został już w wieku kilkunastu lat. Zaczynał w składzie RHX





wraz z Inespe oraz bratem Fiszem, którego osoby chyba nikomu przybliżać nie trzeba. Później zajął się produkowaniem albumów, a także remiksami utworów. Pod koniec zeszłego roku ukończył pracę nad swoim autorskim albumem, o którym mowa.

Nie będę opisywać dogłębnie płyty, a to dlatego, że słowa mogą tu popsuć cały efekt. Tej płyty trzeba po prostu posłuchać. Nie jest to album stricte hip-hopowy, raczej chillout jest tu kluczem do interpretacji. Muzyka pełni zdecydowanie główną rolę, słowa są jakby dodatkiem, chociaż stanowią integralną część. Zwłaszcza, że w kawałkach udzielali się Sokół, O.S.T.R., Włódi, jak dla mnie polska czołówka. Poza tym na polę gościnnie wystąpił Fisz, a także Inespe, który od dłuższego czasu milczał. Na płycie zaprezentował się naprawdę dobrze. Dobry wokal Izy Kowalewskiej, przyznam, że wcześniej nie znałam.

Tak na marginesie dodam, że pojawiły się dwa klipy do kawałków „Dam Ci przeżyć” z Sokolem oraz do utworu „Niebo” z udziałem O.S.T.R. Jak dla mnie rewelacja. Primo: wsłuchajcie się w niebanalne teksty, tu zwłaszcza ostry język Sokola,

a także powalające jak zwykle porównania O.S.T.R. Secundo: same klipy. Każdy z konceptem, daleko odbiegające od standardowych hip-hopowych teledysków.

Można śmiało stwierdzić, że „Album producencki” to wyższa szkoła jazdy. Muzyka na bardzo wysokim poziomie, Emade spisał się na medal. Goście również nie zawiedli. Album to na pewno nowy punkt widzenia na hip-hop i jeśli w tym kierunku ma ewoluować ta muzyka, to ja podpisuję się pod tym bez wahania. A ta płyta niech będzie dobrym początkiem do zmian i zachęcaniem do poszukiwania i odkrywania swojego ja w hip-hopie.

 Kidada

emade "album producencki" strona posetna



a-zine

andegrand.pl

Okres od 1983 do 1988 roku był najbardziej zmiennym w życiu Dave'a. Po ukończeniu szkoły w wieku 16 lat wszedł on na ścieżkę konfliktu z prawem. Nicholas został kieszonkowcem, bo było to, jedno zdaniem, jedno z lepszych wyjść pozyskiwania pieniędzy w sytuacji, gdy nie mógł on znaleźć pracy. W 1983 roku dostał on pierwszy w swoim życiu wyrok za popełnienie przestępstwa. Nicholas musiał pójść na sześć miesięcy do więzienia. Po odsiedzeniu kary i wyjściu na wolność, kontynuował on swój przestępczy

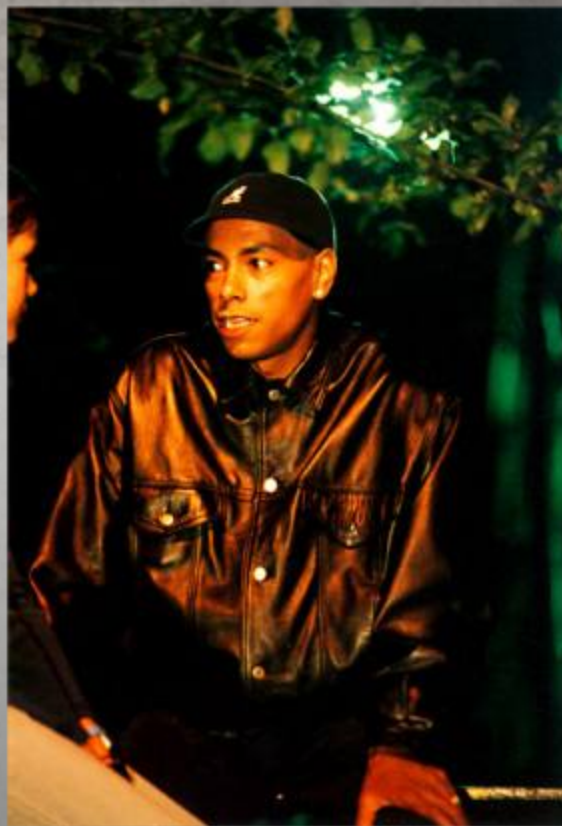
Pierwszy duży sukces Nicholas'a w roli Dave Angel'a, który przyniósł mu wielką sławę, była jego produkcja-remix utworu Eurythmics - Sweet Dreams. Był to rok 1989. Te nagranie



Dave'a rozeszło się w tak wielkim odzewem, że uplasowało się ono na pozycji 23 listy 100 Top UK. Było to dla niego największym osiągnięciem jak na owe czasy. Jednak nigdy nie miał w planach robienia nagrań muzycznych tylko po to, by stały się one przebojami tudzież hitami. Tworzy nagrania dla samego siebie, gdyż w ten sposób Dave najlepiej realizuje się. Powracając jeszcze do sprawy remixu utworu Sweet Dreams jest z nim związana bardzo ciekawa historia. Kiedy Nicholas zrobił swojego bootleg'a tego nagrania Eurythmics, w przeciągu kilku dni stało się ono tak znane i popularne, iż prawnicy koncernu muzycznego BMG (które dba o prawa autorskie piosenek Eurythmics) poszukiwała go. Jednakże na szczęście Dave'owi pomógł jego przyjaciel - Dave Dorrell, w którego studiu zmieniono troszeczkę podstawową wersję remixu nagrania Sweet Dreams, dodatkowo nazywając ją Sweet Dreams Nightmare Mix. Był to jego taki pierwszy i ostatni takiego rodzaju proceder:

- Nigdy nie zrobię tego po raz wtóry - komentuje Dave.

Te wielkie osiągnięcie, ten wielki sukces pozwolił



strona sto i cztery // wapiński detroitowiec





a-zine

andegrand.pl

i przybliżył mu drogę ku określeniu jego stylu muzycznego, jego brzmień. Rozwijał się on okresie, kiedy popularna i ceniona była tzw. wielka trójca z Detroit: J. Atkins, D. May oraz K. Saunderson. Nie przeszkodziło mu to jednak, by stać się ich przedłużeniem muzycznym na Wyspach Brytyjskich. Liczne remixy dla takich przedstawicieli muzyki elektronicznej, jak: Orbital, Carl Cox, Robert Armani, Juan Atkins, Spooky czy Underworld, przypieczętowało jego wielką rolę w rozwój i propagowanie nowoczesnych brzmień w Wielkiej Brytanii. Sama jego kolekcja remix'ów liczy ponad sto pozycji.

W 1995 roku wydał on swój debiutancki long play – "Talles of The Unexpected" dla wytwórni Island Records. Ten dziewiczy album Dave'a stał się kwintesencją i w pewnym stopniu podsumowaniem jego sześcioletniej pracy w tworzeniu swojego profesjonalnego wizerunku jako producenta. Stał się on prekursorem brzmienia jazzu techno. Jego przepis na muzyczny sukces?

„Kiedy tworzę nagranie, zawsze rozpoczynam jego aranżację od pokładu perkusji, wtedy dostosowuję jego tonację równomiernie z basem dopóki, dopóty nie slysze, że odpowiednio i wystarczająco owe dźwięki współgrają z sobą. Jak wspominałem – kluczem sukcesu w tym wypadku jest sam proces aranżacji.” – konkluduje Nicholas.

Owy album ukazał jego prawdziwą moc twórczą. Lp'kę „Talles of The Unexpected” media klubowe przyjęły dosyć ciepło, a jej zawartość oceniali w następujący sposób: „(...) Angel zgotował album, który będzie ponadczasowy (...) gdzie techno szło w złym kierunku w roku 1995, tam niebo posłało swojego Anioła (...). To właśnie ten long play stał się, obok remiksu nagrania Sweet Dreams, jego znakiem rozpoznawczym. Jak sam Nicholas wspomina:

„Moja codzienność była głównym motorem – najbardziej wpłynęła na całokształt tego albumu: moja rodzina, konflikty oraz problemy z akceptacją świata, przeszłe i teraźniejsze zdarzenia, sytuacje oraz rzeczy, które działały się wokół mnie.”



strona sto i pięć // wspomniarski detroitowiec

a-zine

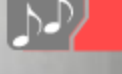


W 1997 roku Dave wydał swój drugi album „Globetrotting” dla wytwórni Island Records. Dobór brzmień, aranżacja nagrań oraz skompletowanie całego materiału na ten długogrający krążek zajęło mu aż sześć miesięcy. Jednakże opłacało się. Może nie był to album na miarę „Tales of The Unexpected”, ale zawartość jego była skierowana wprost na klubowe parkiety. W tym samym roku wydał, pod szyldem tego labela, ep’kę „Funk Music” i na tym zakończyła się jego współpraca. W 1997 roku doszło to rozłamu w łonie Island Records. Owa wytwórnia została podzielona. W konsekwencji Dave otrzymał sublabel Island Records – Rotation Records. Pozwoliło to Nicholasowi na rozwijanie swoich projektów muzycznych, które nie musiały już być ograniczane, czy też degradowane poprzez sztywne zobowiązania wobec kontraktu z labeliem.

Rok po tym rozłamie w Island Records, czyli w roku 1998, Dave ukończył pracę nad dwupłytyowym mixem zatytułowanym „39 Flavours of Tech Funk”. Tym szczęśliwym labeliem, który miał możliwość wydać ową

pozycję tego Brytyjczyka, był React – jedna z najdłuższej istniejących tłoczni brytyjskich w tej branży (istnieje 14 lat). „39 Flavours of Tech Funk” wywołał równie ciepłe i pozytywne komentarze na świecie, jak pierwszy album Dave’a. 1999 rok to następna muzyczna pozycja wydana pod szyldem React. Tym razem była to ep’ka „Knockout”, której nazwę Nicholas zaczerpnął z jednej z gier na konsolę Playstation. Jednak owy czarny krążek nigdy nie ujrzałby światła dziennego, gdyby nie przyjaciel Dave’a – Jamie Anderson (pionier brzmienia tech house na Wyspach, jak i w swoim rodzinnym mieście – Bristolu), który był współautorem tych dwóch nagrań. Po ep’ce „Knockout”, Nicholas wraz z Jamie’em stworzyli drugą jej część. „The Rematch” (bo tak nazywała się kontynuacja płyty „Knockout”) wydali w 2000 roku tym razem w wytwórni Dave’a – Rotation Records. W przyszłości owi przyjaciele planują wydawanie swoich dalszych edycji – owoców współpracy.

Równolegle do kooperacji muzycznych, wraz z rokiem 2001 Dave został wchłonięty pod skrzydła jednej z największych w Wielkiej Brytanii i na świecie agencji djskich – Trust The Dj. Wydał on



dla niej trzy mixtape'y z numerami katalogowymi: DA01, DA02, DA03. W poprzednim roku Dave zasilił również kolekcję płyt swojego macierzystego labela Rotation Records – tech house'ową epką „Ocean Dwellers”. Nicholas tymczasowo owym krążkiem zakończył swoją działalność jako producent. Jest to głównie tym spowodowane, iż ostatnio więcej czasu spędza on w samochodzie w drodze do klubów, aniżeli w studiu. Najwyższy czas, by odwiedził Kraj Nad Wisłą.

 Marcin Niewęglowski

strona sto i siedem
piarski detroitowiec



anderman

i Rozkrecaz



- A
- 1
- 2
- 3
- 4
- 5
- 6
- 7
- 8
- 9
- 10
- 11
- 12
- 13
- 14
- 15
- 16
- 17
- 18
- 19
- 20
- 21
- 22
- 23
- 24
- 25
- 26
- 27
- 28
- 29
- 30
- 31
- 32
- 33
- 34
- 35
- 36
- 37
- 38
- 39
- 40
- 41
- 42
- 43
- 44
- 45
- 46
- 47
- 48
- 49
- 50
- 51
- 52
- 53
- 54
- 55
- 56
- 57
- 58
- 59
- 60
- 61
- 62
- 63
- 64
- 65
- 66
- 67
- 68
- 69
- 70
- 71
- 72
- 73
- 74
- 75
- 76
- 77
- 78
- 79
- 80
- 81
- 82
- 83
- 84
- 85
- 86
- 87
- 88
- 89
- 90
- 91
- 92
- 93
- 94
- 95
- 96
- 97
- 98
- 99
- 100



Marcin Kucz

KONIEC

strona przedostatnia // humor i rozrywka - komix

a-zine

STOPKA REDAKCYJNA

Andegrand Zine #02 [21.02.2004 r.]

Redakcja wydania:

Artur "Kaczor" Wojtania [Andegrand.pl] - skateboard

Crooker - skateboard

Demon - skateboard & snowboard

P.ÉS - skateboard

Kuba Piechowski - skateboard

Rumunek2 - skateboard

Zbysz - skateboard

Bartek Puszczyk - skateboard & fingerboard

Maciek Trojanowski - skateboard & fingerboard

Bart [Andegrand.pl] - rolki

Gośka vel clk320 - snowboard

BPG - snowboard

Palmerka - snowboard

Atari - bmx & extreme

Rafał [mroq] - bmx & extreme

Ryszard Jakubowski - extreme [alpinizm & wspinaczka]

Paweł Woronik - extreme [alpinizm & wspinaczka]

Jędrzej Tupaczewski - extreme [sporty walki]

Kidada - muzyka

Cend - muzyka

Marcin Kucz - komiks

Nadzór nad wydaniem:

Tajny - redaktor naczelny

Elephant - grafika i dźwięk

Qba - grafika i skład

Zyga, Grabo - korekta.

redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść jak i forme zamieszczonych reklam.



Mega Sklep Internetowy

andegrand.pl

Szczecin, al. Wojska Polskiego 49



SKATEBOARD BMX ROLKI SPORT BOARD FINGERBOARD EXTREME FOOTBALL BASKETBALL BREAKDANCE GRAFFITI MUSIC BODYBUILDING PAINTERBALL CHILLOUT
a-zine

SKATEBOARD BMX ROLKI
SPORT BOARD
FINGERBOARD EXTREME
FOOTBALL BASKET
BREAKDANCE
GRAFFITI MUSIC

andegrand.pl

